

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 4(100) / styczeń 2012 / rok XIII / nakład 3000

Media

styczeń 2012

6 piątek	18.00	Wieczór kolęd Sala Koncertowa Filharmonii
7 sobota	18.00	Koncert Symfoniczny Sala Koncertowa Filharmonii
8 niedziela	16.00 19.00	Walce wiedeńskie Sala Koncertowa Filharmonii
14 sobota	18.00	Koncert kameralny Sala Koncertowa Filharmonii
20 piątek	19.00	Koncert symfoniczny Sala Koncertowa Filharmonii
21 i 22 sobota i niedziela	18.00	Koncert noworoczny Sala Koncertowa Filharmonii
22 niedziela	18.00	Koncert kameralny Oratorium Marianum
27 piątek	19.00	Koncert chórłany Sala Koncertowa Filharmonii
28 sobota	18.00	Koncert karnawałowy Sala Koncertowa Filharmonii
29 niedziela	18.00	Od habanery do tanga Sala Koncertowa Filharmonii



Zapraszamy do kas w godzinach:

pn. - pt. 11:00 - 18:00 (przerwa 15:00 - 15:30), ul. Piłsudskiego 19
oraz na godzinę przed koncertem

Rezerwacja biletów oraz informacja:

71 342 24 59 (pn. - pt. 16:00 - 18:00)
71 792 10 00, 71 330 52 24 (8:00 - 16:00)
widownia@filharmonia.wroclaw.pl

od redakcji

Właśnie trzymacie w ręku setny numer „Żaka”. Mam nadzieję, że przez te 100 numerów „Żak” zdążył zadomowić się na dobre wśród mediów uczelnianych i stał się nieźle rozpoznawalną marką obok naszych kolegów po fachu: „**Pryzmatu**” (niedawno świętującego 20-lecie!), **radia LUZ** (mamy wspólnego redaktora – dociekliwi pewnie wiedzą, o kim mowa), **telewizji STYK** (wpisanej w architekturę „Teków”) oraz **eStudenta** (najmłodszego, ale chyba najszybciej rozwijającego się kanału informacji na naszej uczelni).

W tym wydaniu postanowiliśmy pochylić się nad kondycją własnego podwórka, czyli zastanowić się, jak wyglądają środki masowego przekazu w dobie

Internetu oraz wszędobylskiej telewizji. Jesteśmy świadkami ich transformacji: pojawiają się tak zwane media społecznościowe, w Internecie roi się od darmowych kanałów informacji, zmienia się również koncepcja pojmowania obiektywizmu (czy subiektywizmu) wśród „czwartej władzy”. Nietrudno zauważyć, że media papierowe są w odwrocie, czytelnictwo spada, prasa drożeje, co oznacza także chudsze czasy dla naszego pisma.

Cieszy mnie jednak, że „Żak” znika ze stojaków w szybkim tempie i upatruję w tym zasługę wszystkich, którzy przyczynili się do wydania choćby jednego numeru naszego czasopisma. Szczególne wyrazy wdzięczności ślę wszystkim

poprzednim Redaktorkom i Redaktorom Naczelnym. To dzięki Wam możemy ukażać się po raz setny! *Chapeaux bas!*

Z tego miejsca chciałbym również życzyć Wam, Szanowni Czytelnicy, wszystkiego, co najlepsze w Nowym Roku. Dziękuję za zainteresowanie „Żakiem”, czytajcie go jeszcze częściej i jeszcze chętniej! Obiecuję, w imieniu zespołu redakcyjnego, że będziemy niezmiennie dbać o jakość naszych wydań i postaramy się dostarczać Wam coraz więcej powodów do ich lektury.

PRZEMYSŁAW JUDA
REDAKTOR NACZELNY

spis treści

- | | | | |
|----|---|----|---|
| 4 | Talent na szarfie | 13 | Zygmunt auta nie sprzeda |
| 6 | Inwazja blogów | 14 | Bez wstydu w grupie życia |
| 8 | Telewizor do muzeum? | 16 | O poszukiwaniu wrocławskiej magii kina |
| 9 | Co pozostało dziennikarzom? | 17 | Anioł, dziwolągi i James Dean, czyli styczniowy DKF |
| 10 | Robisz klik, gdy chcesz | 18 | Subiektywny przegląd literacki |
| 11 | Papier elektroniczny | 19 | Spojrzyć na rzeczy w nowy sposób |
| 11 | Wojewódzka Komenda Policji we Wrocławiu | 21 | Korn – <i>The Path Of Totality</i> |
| 12 | Kopsnij piąta | 22 | KRZYŻÓWKA |

Wydanie elektroniczne

Nowy numer „Żaka”
można pobrać ze strony:
www.zak.pwr.wroc.pl



„Żak” na Facebooku

Dołącz do fanów na:
facebook.com/zak.pwr



REDAKTOR NACZELNY
Przemysław Juda

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Bartosz Baran, Krzysztof Kwoka, Agnieszka Krems

REDAKTOR WYDANIA
Patrycja Górzyk

REDAKCJA
Bartosz Baran, Bartosz Broński, Krystian Brożek,
Kuba Bubin, Patrycja Górzyk, Aleksandra Kozioł,
Agnieszka Krems, Krzysztof Kwoka, Zofia Mikulska,
Mateusz Prokowski, Agnieszka Rabęda,
Marcin Żurawiecki

KOREKTA
Marta Białek, Monika Jankowiak, Paulina Kulińska,
Adam Wawrzyniak

FOTOGRAFIA
Filip Mazurek, Kuba Bubin, Katarzyna Dylak,
Paweł Piaskiewicz, Karolina Sawicka, Michał Schatt,
Kinga Stopa

OKŁADKA
Sebastian Spiegel

GRAFIKA
Marek Musielak, Damian Pawluk

SKŁAD I ŁAMANIE
Katarzyna Gajda, Krystian Brożek, Damian Pawluk

STRONA INTERNETOWA I WSPARCIE IT
Krystian Brożek

WSPÓŁPRACA
Sebastian Spiegel

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ADRES REDAKCJI
Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B

E-MAIL
zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach
niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

fot. Jessica Nowak



Talent na szarfie

POD KONIEC UBIEGŁEGO ROKU NA ANTENIE TVN-U MOŻNA BYŁO ZOBACZYĆ REPREZENTANTKĘ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ, JESSICĘ NOWAK. NA CO DZIEŃ STUDENTKA WYDZIAŁU MECHANICZNO-ENERGETYCZNEGO, W WOLNYCH CHWILACH AKROBATKA POWIETRZNA. ZAPRASZAM DO ZAPOZNANIA SIĘ Z ZAPISEM ROZMOWY NA TEMAT TEGO, JAK SMAKUJE PRZYGODA.

rozmawiał Bartosz Baran

Bartosz Baran: Jak zaczęła się Twoja historia z szarfą? Co sprawiło, że postanowiłaś wejść na górę?

Jessica Nowak: Na początku trenowałam akrobatykę sportową – od tego się zaczęło. Bardzo długo ćwiczyłam, jeździłam na zawody, robiłam dwójkę mieszaną. Później, gdy z tego wyrosłam, chciałam zająć się czymś innym, kontynuując jednak ten sposób zabawy.

BB: Kiedy nastąpiła ta zmiana?

JN: Trudno określić ten moment; to było, można powiedzieć, płynne przejście z podłogi w powietrze. Zaczęłam trenować oczywiście pod okiem specjalistów. Trochę trwało, zanim weszłam na górę – nie było łatwo. Jednak gdy już osiągnęłam

ten etap, czułam, że spełniają się moje marzenia.

BB: Wspomniałaś, że na ziemi trenowałaś dwójkę mieszaną. Na czym to polega?

JN: To są elementy akrobatyczne, które wykonuje się w parze. Mężczyzna jest tzw. dolnym – pomaga partnerce; kobieta robi różnorakie elementy akrobatyczne, np. salta. W dwójce mieszanej niektóre figury wykonuje się wspólnie z partnerem, np. piramidy.

W Polsce akrobatyka sportowa jest bardzo mało znana i to jest problemem. Dzięki obecności gimnastyki artystycznej na olimpiadzie ludzie mają o niej jakieś pojęcie. Akrobatyki sportowej nie ma na

tej imprezie i pewnie nie będzie. Zawodnicy z Polski osiągają świetne wyniki na arenie międzynarodowej. Moim trenerem był zresztą czterokrotny mistrz świata.

BB: Z kim trenowałaś? Możesz pochwalić się nam?

JN: Na początku był to Leszek Antonowicz (gdy trenowałam akrobatykę sportową), a nad moimi powietrznymi wyczynami czuwał Bogdan Zajac.

BB: W jakich zawodach brałaś udział?

JN: W moim przypadku były to Strefowe Mistrzostwa Polski, Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży itp.

BB: Skąd pomysł na wzięcie udziału w programie *Mam Talent*?

JN: Nie chciałam tam iść, przechodziłam obojętnie obok plakatów. Mój chłopak mnie namówił; rozumiałam, że nic nie stracę, a mogę zyskać. Fakt przejścia pewnych etapów programu potwierdza, że i ja nabrałam naprawdę chęci. Poszłam się pokazać – z założeniem, że jeśli nawet nie przejdę dalej, to będzie fajna przygoda i trochę ludzi dowie się, czym jest akrobatyka powietrzna.

BB: Zdaje sobie sprawę, że już słyszałaś to pytanie. Liczę jednak na jakieś nowe spojrzenie: skąd połączenie PWR i akrobatyki? Dlaczego zdecydowałaś się na studia techniczne, mając takie hobby?

JN: Zawsze marzyłam, żeby latać samolotem jako pilot. Ten sport to jeden krokczek, by być wyżej; Politechnika to większy, drugi krok.

BB: Część kursów trzeba było opuścić. Jak wykładowcy podchodzą do rezygnacji z zajęć na rzecz programu?

JN: Nie miałam problemów. Staram się godzić ze sobą hobby i naukę. Nie chwiałę się prowadzącym: „Przepraszam, nie mogłam zrobić sprawozdania, bo byłam w *Mam Talent*”. To nie jest dla mnie wymówka. Poza tym, dobrze, że ludzie dowiedzą się czegoś na temat akrobatyki i zobaczą, że można połączyć dwie trudne rzeczy – przecież zarówno studia, jak i akrobatyka wymagają niemało pracy i poświęcenia. Spora część ludzi rezygnuje ze swojego hobby tylko po to, żeby się uczyć lub żeby nic nie robić.

BB: Zgadza się. Wróćmy do Twojego występu. Jak go oceniasz z perspektywy czasu?

JN: Na pewno dobrze się bawiłam, poznałam wielu ciekawych i inspirujących ludzi, zdobyłam dużo nowych kontaktów. Co do samego występu – wszystko poszło od A do Z, dokładnie tak, jak chciałam. Było tak, jak zaplanowałam; nie mam sobie nic do zarzucenia.

BB: Jak, w kilku słowach, wyglądały castingi od strony technicznej?

JN: Program podzielony jest na precastingi, castingi, półfinały i finały. W tej pierwszej części nie mogłam uczestniczyć ze względu na brak możliwości podwieszenia się w Hotelu Mercury Wrocław. W celu zakwalifikowania się wysłałam więc filmik. To dało mi przepustkę do castingów, a tam – już przed kamerami i jury – dostałam się do półfinału, dzięki głosom jurorów właśnie.

BB: Jakie są relacje między uczestnikami? Co dzieje się po wyłączeniu kamer? Czy jest coś takiego, czego, na szczęście, nie widzimy?

JN: Nie, nie ma takich sytuacji. Relacje są pozytywne, bardzo przyjacielskie. Uczestnicy wspierają się, nawet doradzają, co jest nie tak, co można by poprawić. Traktują to doświadczenie jako zabawę. To, co odbierają widzowie jest rzeczywistym obrazem panującej tam atmosfery.

BB: Czy Twój stosunek do tego programu kiedykolwiek się zmienił? Uczestnictwo miało na niego wpływ?

JN: Mój stosunek do *Mam Talent* zawsze był i jest pozytywny, ponieważ



foto. Jessica Nowak

ten program pomaga jego uczestnikom pokazać się i wybić. Pokazuje, że polska młodzież nie jest taka zła; że można robić coś ponad siedzenie przed komputerem.

BB: Czy jeżeli pojawiłaby się możliwość wyboru i okazja, to czy wzięłabyś ponownie udział w programie?

JN: Zdecydowanie nie. Ja już wykorzystałam swoją szansę. Nie oczekuję większych sukcesów w tego typu projektach. To, co można było osiągnąć i zyskać, jest już moje. Mam nadzieję, że pokazałam coś ciekawego i intrygującego. Myślę, że

zainteresowałam niektórych akrobatyką powietrzną, przede wszystkim pokazałam ją szerszej widowni.

BB: Na koniec nasuwa się pytanie o plany na najbliższą przyszłość. Jakie są Twoje?

JN: W tej chwili priorytetem są studia. Jeżeli w przyszłości uda mi się kontynuować pasję, być może będę to robiła zawodowo – będę próbowała wybić się na arenę międzynarodową.

BB: Dziękuję za rozmowę.

PATRONAT



*Zapraszamy do nowej kawiarni **Fundacji Manus** przy ul. Gdańskiej 7/9 (bud. F4).
Poznaj nowe miejsce studenckich spotkań - przyjdź, zobacz, zasmakuj!*

Inwazja blogów

ODKĄD INTERNET ZAWŁADNĄŁ NASZĄ CODZIENNOŚCIĄ, BLOGI NA CAŁYM ŚWIECIE CIESZĄ SIĘ NIESŁABNĄCĄ POPULARNOŚCIĄ. POWSTAJĄ SPONTANICZNIE, A ICH RÓŻNORODNOŚĆ TEMATYCZNA I STYLISTYCZNA JEST REAKCJĄ NA PRZEMIANY KULTUROWE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE. PROWADZONE SĄ PRZEZ INTERNAUTÓW, ARTYSTÓW, DZIENNIKARZY, POLITYKÓW, CELEBRYTÓW, A TAKŻE PRZEZ FIRMY, KTÓRYM POMAGAJĄ W PROMOCJI WIZERUNKU MARKI I POŚREDNIO PRZYCZYNIĄ SIĘ DO WIĘKSZEGO ZAINTERESOWANIA PRODUKTAMI.

Aleksandra Koziół

Na zjawisko blogowania warto spojrzeć pod kątem komunikacji, jako pewnego rodzaju medium publicznego oraz w dużej mierze opiniotwórczego. Dzięki możliwości komentowania wpisów wytwarza się swoiste pole porozumiewania się, w którym może brać udział także autor publikowanej treści. Dave Winer, współtwórca RSS i jeden z pierwszych blogerów na świecie, podał cztery kryteria, które powinien spełniać blog. Według niego powinien być osobisty, a więc pisany przez osobę, a nie instytucję. Ponadto musi być publikowany i upubliczniony oraz dostępny i aktualizowany tylko w Internecie, a nie w wersji drukowanej. Należy pamiętać, że blog jest częścią wspólnoty, nie może istnieć samodzielnie.

DLACZEGO INTERNAUCI CHĘTNIEJ WYBIERAJĄ BLOGI ZAMIAST WŁASNYCH STRON INTERNETOWYCH?

Wpływ na to mają z pewnością ułatwienia techniczne - nie trzeba posiadać

umiejętności programowania. Przy tworzeniu bloga zostaje nam zaproponowany do wyboru jeden z gotowych szablonów, w wyniku czego mamy do czynienia z pewnego rodzaju standaryzacją. Taki internetowy pamiętnik możemy założyć za pośrednictwem serwisów, które oferują konta blogowe z panelem administracyjnym.

Przy omawianiu kwestii blogów nie da się uniknąć zagadnienia swobody językowej i tematycznej. Model państwa demokratycznego stawia sobie za cel zapewnienie rozwoju rynku mediów niezależnego od państwa. Obserwujemy więc autonomię w wyrażaniu myśli i, wydawałoby się, niczym nieograniczoną wolność słowa, czego konsekwencje są często przerażające. Jak to jest z tymi ograniczeniami i czy powinni w ogóle występować?

Hanna Bakuła, artystka, w swoim *Blogu wprowadzającym*, który ukazał się 1 marca 2008 roku, przyznaje, że wcześniej uznawała tę formę komunikacji

za bezsensowną. Zaczęła go tworzyć, jak tłumaczy, ze względu na likwidację „Dziennika Łódzkiego”, w którym ukazywały się jej felietony. W swoim pierwszym wpisie, komentuje to w następujący sposób:

– Postaram się być interesująca i rzeczywiście szczerą, ale nie wiem, na ile mogę sobie pozwolić. Po blogu pana Palikota straciłam wiarę w wolność słowa blogowego. Wy tłumaczyli mi mądrzy koledzy, że posłowi nie wolno, a ja jako cywil mogę. Wątpię.

BLOGI MODOWE

W Polsce w ostatnich latach obserwujemy wyjątkowe zainteresowanie blogami modowymi, na których umieszczane są autorskie stylizacje oraz inspiracje. Marta Paczkowska, studentka Wydziału Budownictwa PWr, dzieli się swoimi przemyśleniami na temat prowadzenia własnego bloga (gefanka.blogspot.com):

– Moja przygoda z blogowaniem



źródło: www.dreamstime.com

zaczęła się od korzystania z jednego z portali lifestylowych, na którym można wrzucać zdjęcia stylizacji oraz dzielić się swoimi pomysłami outfitów. Dostawać wiadomości od użytkowników z zapytaniami o osobistego bloga, wobec czego zrodził się pomysł założenia swojego własnego miejsca w sieci, w którym mogłabym publikować zdjęcia osobistych stylizacji i modowych koncepcji. Blog stał się dla mnie sposobem na odreagowywanie codziennej rutyny, i jest to przede wszystkim upust dla kreatywności oraz połączenie moich pasji: projektowania, muzyki, fotografii.

Co jest wyznacznikiem dobrego blogera? Najważniejszy wydaje się indywidualny styl. Dla felietonisty mogą to być cięty język i trafne sformułowania. Posiadanie znanego nazwiska z pewnością nie zaszkodzi. Moja rozmówczyni podkreśla, że ważna jest również autentyczność:

– Myślę, że nad oglądalnością nie da się pracować, jest to przede wszystkim skutek tego, czy jest się autentycznym oraz oryginalnym, bo za to czytelnicy blogów cenią najbardziej. Ostatnio zauważyłam zjawisko masowego zakładania pamiętników internetowych dla uzyskania konkretnych korzyści. Uważam, że mija się to z celem, bo wówczas można ugrzęznąć na granicy prowadzenia bloga a *floga*. *Flog* jest blogiem prowadzonym przez daną osobę w celu reklamowania produktu, i takie blogi z pewnością nie pozyskają sympatii.

Przy tworzeniu bloga może uczestniczyć wiele osób:

– W zależności od stopnia perfekcjonizmu, nad blogiem mogą pracować profesjonalni fotografowie, graficy, ale również przyjaciele i rodzina. Jestem pod wielkim wrażeniem tego, że jest mnóstwo młodych ludzi chętnych do twórczej współpracy na zasadzie *time for prints*. Jednak nie ma w tym przypadku reguły na zasadzie: im



źródło: www.dreamstime.com

bardziej profesjonalny sztab ludzi pracuje nad blogiem, tym ma większą oglądalność, akurat w tym przypadku odbiorcy doceniają pewną nutkę autentyczności, czyli np. zdjęcia własnego autorstwa, bo to ich mobilizuje i inspirowanie do działania.

Czy prowadzenie bloga może przynieść jakieś korzyści jego autorowi? Najlepsze blogerki zapraszane są do udziału w pokazach mody, reklamach, programach telewizyjnych czy do pomocy przy stylizacjach. Marta wypowiada się w kwestii korzyści płynących z blogowania w następujący sposób:

– Z korzyści niematerialnych - przede wszystkim satysfakcja. Nie należę do szczególnie aktywnych blogerek, bo jestem ograniczona czasowo, ale niezmiernie cieszy mnie, że posiadam grono stałych czytelniczek, które zauważają moją obecność/nieobecność w blogosferze. Jeśli chodzi o korzyści materialne, to oczywiście zdarza się, że dziewczyny, reklamując daną markę, dostają za darmo jakieś fanty albo zarabiają na reklamie. Jednak mogę zdementować plotkę, że na blogu można zarobić tyle, żeby nie musieć zajmować się już niczym innym. Oczywiście zagraniczne blogerki zarabiają bardzo dużo, ale umówmy się, że to jest zupełnie inny

rynek modowy, bardziej zaawansowany od naszego.

Na pytanie, czy wyobraża sobie w przyszłości możliwość utrzymania się z prowadzenia bloga, odpowiada:

– Osobiście nie wyobrażam sobie utrzymywania się z bloga, ale dzięki blogowaniu dostaję różne propozycje pracy przy oprawie sesji zdjęciowych (wizaż, stylizacja). Być może rozpocznę pracę nad własnym portfolio i podejmę pracę związaną z moimi zainteresowaniami...kto wie.

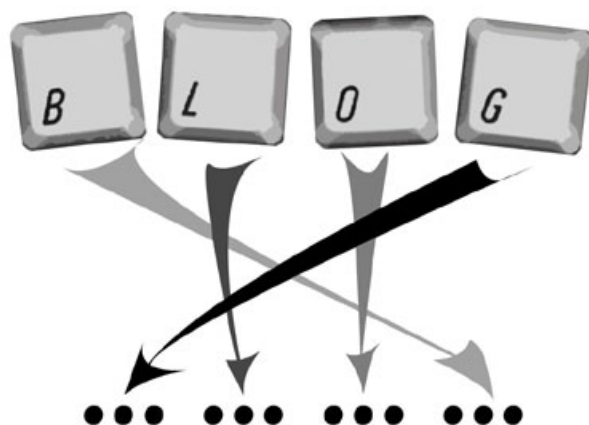
Jak traktowane są modowe blogi: jako źródło inspiracji do tworzenia własnego wizerunku czy do jego skopiowania? Modą na pewno warto się bawić.

Blogosfera konfrontuje profesjonalistów i amatorów, dzięki czemu wszyscy użytkownicy sieci mają równe prawa. Absolutnie każdy może prowadzić blog i niemal każdy już się tym zajął, gdyż taki pamiętnik internetowy jest bez odbiorców, internautów martwy.

SŁOWNICZEK:

Time for prints - to forma współpracy między fotografem i modelką, w trakcie której dochodzi do wymiany obopólnych korzyści między zainteresowanymi stronami: fotograf robi modelce zdjęcia do portfolio bez zapłaty honorarium.

Szczegóły:
gefanka.blogspot.com



grafika Marek Musielak

Telewizor do muzeum?

PIĄTKOWY WIECZÓR, OPOCZYNEK PO CIĘŻKIM TYGODNIU PRACY. PORA ŚWIĘTA, DO KTÓREJ CZAS ODLICZA SIĘ OD MOMENTU ROZBRZMIENIA PONIEDZIAŁKOWEGO BUDZIKA. CO WTEDY ROBI KOWALSKI? ZRÓBMY MAŁY EKSPERYMENT. ZAPEWNE CZYTAJĄC TEN ARTYKUŁ, JESTEŚ NA WYKŁADZIE, ZAPYTAJ WIĘC KOGOŚ OBOK, CO SĄDZI O TELEWIZJI (TAK, WIEM, ZWYKLE NIE ROZMAWIASZ NA WYKŁADACH - TYM RAZEM ZRÓB WYJĄTEK W IMIĘ WYŻSZYCH CELÓW). CO USŁYSZAŁEŚ? ZAPEWNE COŚ W STYLU: „TELEWIZJA? PFF, STRATA CZASU”. JAK TO W KOŃCU JEST Z TĄ TELEWIZJĄ? PRAWDOPODOBNIIE ROZWIĄZANIE ZAGADKI UZYSKASZ, PYTAJĄC TĘ SAMĄ OSOBĘ O DARIUSZA Z *DLACZEGO JA?* BĄDŹ O OSTATNI ODCINEK *MAM TALENT*. TYM RAZEM PRZYGOTUJ SIĘ JEDNAK NA DUŻO DŁUŻSZĄ ODPOWIEDŹ.

Mateusz Prokowski

Systematycznie prowadzone badania jasno wskazują: statystyczny Polak wciąż w wolnych chwilach najchętniej sięga po pilota od telewizora. O ile ten fakt można jeszcze przełknąć, tłumacząc go nieustającym zamiłowaniem do szklanego ekranu wśród starszych pokoleń, to kolejna informacja zaskakuje. Otóż według ekspertów firmy Deloitte w polskich domach z roku na rok telewizor jest włączony coraz dłużej! Obecnie czas ten wynosi średnio ponad 3 godziny i 40 minut, a w porównaniu z rokiem 2009 wzrósł o 7 minut.

Z czego to wynika? Przecież patrząc na pierwszą z brzegu ramówkę, nietrudno odnieść wrażenie, że producenci robią wszystko, by wręcz zniechęcić do siebie widza. Włączając telewizor, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że jeśli akurat nie trafimy na blok reklamowy, to nasze oczy skaleczy aktorstwo amatorskie do

bólu bądź też teleturniej wywołujący politowanie w stosunku do pocącego się na ekranie uczestnika. Statystyki dziwią jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę powszechność Internetu. Przecież praktycznie każdą interesującą nas audycję możemy bezproblemowo i zupełnie legalnie obejrzeć w sieci, kiedy tylko chcemy. Mało tego, tutaj nie obowiązują nas żadne ograniczenia, możemy wybrać dowolny film na piątkowy wieczór bądź też transmisję na żywo z meczu ulubionej drużyny piłkarskiej. Wiadomości? Zamiast słuchać wygłuszonych raportów, możemy zaznajomić się z bezpośrednimi relacjami świadków najnowszych wydarzeń na całym świecie. Ba, dziś nierzadko są one wsparte własnoręcznie robionymi zdjęciami bądź filmikami, których próżno szukać w mediach powszechnych. Jakby tego było mało, po zapoznaniu się ze sprawą, Internet daje

nam możliwość wyrażenia naszej opinii na forum publicznym. Wszystko to jednak wymaga odrobiny wysiłku. Czy można więc powiedzieć, że sekretem nieustającego sukcesu telewizji jest ludzkie lenistwo? Z pewnością jest w tym wiele prawdy. Łatwiej jest wygodnie rozsiąść się w fotelu i z herbatą w rękę, po naciśnięciu jednego przycisku na pilocie, obejrzeć mega-, bądź też superhit. Wybór przecież jest.

Warto zauważyć, że w przytoczonych wcześniej statystykach wzrostowi oglądalności telewizji towarzyszy jeszcze pokazniejszy wzrost czasu spędzanego przez nas w Internecie. Wygląda więc na to, że jedno nie wyklucza drugiego – w wielu mieszkaniach telewizor gra niejako w tle. Jest to kolejny czynnik wpływający na tak wysokie wskaźniki oglądalności. Czy włączamy go z przyzwyczajenia, zapominamy wcisnąć magiczny przycisk

off, czy po prostu chcemy zagłuszyć ciszę? Nieważne, liczą się pieniądze, które reklamodawcy bardzo chętnie wpłacają na telewizyjne konta.

Ale czy taka sielanka może trwać wiecznie? Nietrudno o odpowiedź – by zobaczyć przyszłość, wystarczy spojrzeć na Zachód. Aby telewizja utrzymała wiodącą pozycję niezbędne są zmiany, które od jakiegoś czasu nieśmiało wkradają się także na nasze podwórko. W Ameryce na przykład przeciętny telewizor włączony jest niemalże dwa razy krócej niż u nas! Jednakże tam główne zyski telewizyjni magnaci czerpią z usługi VOD,



czyli, w Polsce wciąż raczkującego, systemu wideo na żądanie. A jeśli widzowie za Oceanem włączają tradycyjny przekaz, to zwykle mają ku temu cel. Pod względem gustów już tak się nie różnimy - największą oglądalność mają zwykle najnowsze odcinki seriali i show na żywo (które potem najczęściej adaptujemy na własne potrzeby). Na rynku telewizorów od niedawna możemy również zaobserwować burzę - producenci zamiast walczyć z Internetem, wychodzą mu naprzeciw. Na Zachodzie na porządku dziennym są telewizory z wbudowanym odbiornikiem

internetowym. Nie jesteśmy tu niczym skrępowani, sieć stoi przed nami otworem za pośrednictwem pilota i nie trzeba już specjalnie uruchamiać komputera, by sprawdzić aktualności na ulubionej witrynie.

Najpopularniejsze dziś w naszym kraju medium znajduje się obecnie na rozdrożu. W ciągu najbliższych dwóch lat planuje się w Polsce całkowite zaprzestanie emisji sygnałów analogowych i przejście na transmisję cyfrową. Oznacza to dla nadawców dużo większe możliwości - znacznie przyspieszy rynek VOD, a klienci do odbieranych

programów będą mogli otrzymywać dodatkowe porównywalne na przykład z tymi, które dostajemy w pakiecie z filmami DVD. Nie musimy więc martwić się o byt telewizji - szklane pudła z pewnością szybko nie znikną z naszych mieszkań. Co prawda może coraz mniej będzie osób, które od telewizora zaczną meblowanie pokoju, jednak całkowita rezygnacja z wciąż najpowszechniejszego źródła rozrywki nie przyjdzie nam łatwo. Bądźmy zatem spokojni - zostało nam jeszcze wiele lat narzekania na brak czegokolwiek interesującego do obejrzenia.

Co pozostało dziennikarzom?

Nie przypadkiem trafiłem w ostatnich dniach na spotkanie z Marcinem Mellerem i jego żoną Anną Dziewit-Meller, którzy promowali swoją książkę *Gaumardżos! Opowieści z Gruzji* na organizowanych przez Uniwersytet Ekonomiczny Kultu-raliach. Ich pierwsza wspólna publikacja została wydana w tym roku i opowiada o tytułowym kraju, jego mieszkańcach, ich kulturze oraz zwyczajach.

Z opowiadań obojga można wywnioskować wiele na temat opisywanego państwa, lecz to nie sama geografia czy polityka są tu najważniejsze (o pierwszej wspomniano niewiele, o drugiej w ogóle), lecz sami Gruzini! Ich życzliwość, gościnność, otwartość, serdeczność oraz umiejętność wznoszenia prawdziwych toastów są szeroko omawiane i chwalone. Okazuje się, że wino to nie alkohol, czerwone światło na drodze „zaprasza do dyskusji o możliwości jazdy”, a polski obiad składający się z jednego pierwszego i drugiego dania to nie jest pełny obiad, więc Gruzini w Polsce chodzą zaskoczeni i nienasycony. Zdumiewające? Ciekawych, zaskakujących, ale także nieprawdopodobnych różnic jest więcej. Wiadomo, gdzie szukać, aby je znaleźć.

A jak to wszystko ma się do dziennikarstwa, bądź szerzej - mediów? Otóż, ma się. Korzystając z wizyty pary dziennikarzy, kilku studentów Uniwersytetu, najwidoczniej rozważających profesję dziennikarską, pytało o możliwości pracy w tym zawodzie. Ku ogólnemu zdziwieniu

spotkali się z wyraźną dezaprobatą i odradzaniem takiej kariery. Dlaczego?

Według Marcina Mellerera w ostatnim czasie na naszych oczach zawód dziennikarza, w znanym nam tego słowa rozumieniu, zanika. Coraz mniej osób czyta gazety, potrzebuje głębszej analizy, dokładniejszych informacji czy relacji z centrum wydarzeń. Ważniejsze są teraz skróty wiadomości,

a dziennikarski fach powoli, acz systematycznie wymiera. W świetle tego wszystkiego nowopojętym dziennikarzem może być każdy - ktoś od PR-u, od reklamy, od marketingu. Przykładem mogą być reportaże. Czy ostatnio spotkaliście się w prasie z tym gatunkiem? A może nie czytacie już gazet? Tego typu tekstów jest już w prasie bardzo niewiele.

Jednakże, czy są jakieś inne aspekty całej tej sytuacji? Z wypowiedzi naczelnego „Playboya” wynika, że tak. Rynek mediów zmienia się, dla jednych na gorsze, dla drugich na lepsze, ale zmienia się i nie możemy tych zmian zatrzymać. Korzystając z przytoczonego już przykładu reportażu - przeszły one do książek, do których trafiają zainteresowani nimi czytelnicy.

Czy zatem fach dziennikarza przejdzie do historii? Czy tradycyjna prasa zniknie całkowicie z rynku i zastąpią ją nowocześniejsze media? Tego na pewno nie wiemy, ale wiemy, że ktoś, kto zwiastował koniec kina po wprowadzeniu te-

lewizji, najwyraźniej pomylił się i niech to będzie dla wszystkich zainteresowanych argument w dyskusji nad stanem współczesnych mediów. A co pozostało dziennikarzom? Na to pytanie odpowiem cytatem: „Inżynier zawsze będzie budował mosty a lekarz leczył, a niech dziennikarstwo pozostanie nam dla przyjemności”.

Kuba Bubin



foto. Kuba Bubin

nagłówki, paski informacyjne podające tylko z grubsza, co się wydarzyło, co kto powiedział, albo co zrobił. Szczegóły nie są istotne. Faktem jest, że portale internetowe żerują na gazetach, zwyczajnie przepisując z nich treści. Do takiej pracy nie trzeba być dziennikarzem. Powstaje tu zatem dosyć prosta zależność: mniej osób czyta gazety, zatem mniej dziennikarzy jest zatrudnianych na etatach,

Robisz klik, gdy chcesz

DZIĘKI SPOREMU POSTĘPOWI TECHNICZNEMU W DZIEDZINIE FOTOGRAFII, JUŻ NIE TYLKO ZAWODOWCY I PASJONACI MOGĄ TWORZYĆ WSPANIAŁE OBRAZY. TERAZ WSZYSCY FOTOAMATORZY MOGĄ POZWOLIĆ SOBIE NA NIEMAL KAŻDY EFEKT, POD WARUNKIEM POSIADANIA NADMIARU PIENIĘDZY W PORTFELU. CZY TE POSTĘPOWE ROZWIĄZANIA SĄ JEDNAK DLA POSTĘPOWYCH FOTOGRAFÓW I FOTOGRAFIKÓW?

Bartosz Baran

Wszystkie osiągnięcia techniki można podzielić na trzy grupy: odkrycia szalenie cenne ze względu na swoje zastosowanie, te o wątpliwej atrakcyjności dla większości społeczeństwa i nietrafione. To nie jest jednak klasyfikacja (nie)udolności wynalazku. Mam na myśli podział ze względu na wartość użytkową z punktu widzenia przeciętnego Ziemianina. Przykładami mogą być chociażby nowości w świecie fotografii. Wynalazki i bezcenne rozwiązania pierwszej grupy nie tylko ułatwiają osiąganie wymarzonych efektów ujęć w najmniej oczekiwanych i pożądanym warunkach. Są naprawdę nieocenione nie tylko dla wielu gadżetomaniaków, przy tworzeniu własnych projektów i realizacji pasji.

Niedawno w Internecie pokazały się dwa, z pewnych względów warte uwagi, rozwiązania z drugiej grupy. Są to mianowicie program i urządzenie – wymarzone prezenty, ale czy naprawdę dla ludzi? Czy dla biznesu?

ILE SZTUCZNOŚCI I SZTUCZEK W SZTUCE?

Pierwsza z nich to program komputerowy. Zauważalny jest pewien trend: dekodery, detektory, które nie lubią tych pierwszych. Niedawno można było przeczytać w sieci o pracach przy popularnej aplikacji służącej do edycji zdjęć. Działania jednak, paradoksalnie, były skupione na tym, jak zidentyfikować przerobioną cyfrowo fotografię. Jest to bardzo przydatna funkcja, gdy chcemy sprawdzić, jak bardzo modelka lub aktorka ze zdjęcia w periodyku jest prawdziwa, albo jak bardzo rzeczywisty jest celebryta na pierwszej stronie. Idzie za tym cały szereg zastosowań. Próby nie muszą bowiem kończyć się na sprawdzeniu poprawiającego (pogarszającego) ludzkie sylwetki i twarzy. Jakże przydatne może okazać się sprawdzenie folderu biura podróży pod kątem autentyczności prezentowanych w nim obrazów. Na tym nie koniec. Możemy dowiedzieć się

(to tylko kwestia czasu), jak rzeczywiście wyglądała scena, np. krajobraz uwieczniony kilka lat temu i zmodyfikowany przy pomocy komputera.

Można na tę nową możliwość popatrzeć jednak inaczej. Czy ktoś niezainteresowany fotografią pozwoli sobie na kupno takiego programu (statystycznie rzecz biorąc)? Moim zdaniem nie. Mało tego, taka osoba nie uzna tego programu za efektowny czy efektywny. Kolejne pytanie: czy osoba z zapalem, dla której fotografowanie to pasja, hobby, kupi sobie sprzęt do rozpoznawania podróbek? Raczej nie. Przede wszystkim obróbka zdjęć to dla tych wszystkich użytkowników przynajmniej 30% przyjemności (pozostałe 70% to robienie zdjęć) – po co je sobie odbierać? Jako swoisty gadżet być może aplikacja się przyda. Ostatnia kwestia: do czego w praktyce potrzebne to zawodowcom? Pytanie retoryczne. Obróbkę, jeśli nie dla przyjemności, to wykonuje się w jakimś innym celu. Podsumowując rozważania, pomysł z identyfikacją jest dobry, ale nie na co dzień.

ILE NARZĘDZIA W APARACIE?

Kolejny przykład technologii dla gadżetu i zabawy to aparat fotograficzny bez korpusu. Dzięki pracy amerykańskich naukowców możemy robić zdjęcia, praktycznie nie posiadając aparatu. Wystarczą tylko dwie czujki na palcach: wskazującym i kciuku. Zrobienie zdjęcia czy nakręcenie filmu sprowadza się do odpowiedniego ułożenia dłoni. Z punktu widzenia efektywności i ceny z pewnością jest to gadżet z wyższej półki. Pod względem jakości zdjęcia, z niższej. Taki bezkorpusowy model ma swoje zalety. Można go zabrać niemal wszędzie. Sprawdzi się w górach,



źródło: www.dreamstime.com

na imprezie, na statku pośrodku oceanu – wszędzie tam, gdzie nie jesteśmy pewni, czy będziemy chcieli robić zdjęcia. Przyda się z pewnością, kiedy chcemy dyskretnie sfotografować jakiś obiekt lub nakręcić zabawną scenkę ze spotkania towarzyskiego. Gorzej, jeżeli jeden z elementów uszkodzi się lub zgubi. Także ten zakup warto przemyśleć i odpowiedzieć sobie na pytanie, które coraz częściej trzeba sobie zadawać. Nawet przy codziennych zakupach – czy ja rzeczywiście tego potrzebuję, czy rzeczywiście tego chcę? Myślę, że funkcję podręcznego aparatu do wykonywania zdjęć zupełnie bez planowania, przejął telefon komórkowy. Punkt widzenia zależy w dużej mierze od podejścia, ale w jednym wszyscy będą zgodni – pewne rozwiązania techniczne nie mają szansy na „samodzielny” byt. Stają się, być może wbrew intencjom twórców, uzupełnieniem czegoś, co już jest.

Na koniec można przytoczyć słowa: „wszystko jest dla ludzi”. Trzeba tylko czerpać z tych dobrodziejstw z umiarem. A może wszystko jest dla osób trzeźwo analizujących swoje potrzeby? Czy może właśnie część nauk w XXI wieku dąży do tego, by zadowolić wiecznie niezadowolonych, którym ciągle mało zabawy? Nie mam nic przeciwko.

Papier elektroniczny

O e-papierze pewnie wielu słyszało, za to niewielu wie o nim coś więcej. Zaczęło się od Nicka Sheridona, który w latach 70. dla firmy Xerox stworzył pierwszy papier elektroniczny. W latach 90. Joseph Jacobson zaprojektował nową wersję e-papieru, lecz miała ona nadmiar wad. Dopiero założona przez Jacobsona w 1999 roku firma E Ink opracowała używaną dzisiaj wersję papieru elektronicznego. Obecnie jednym z najbardziej znanych producentów jest Amazon, który wykorzystuje tę technologię w bardzo popularnym e-czytniku Kindle.

Głównymi elementami ekranu E Ink są mikrokapsułki, w których znajdują się białe dodatnio i czarne ujemnie naładowane

cząsteczki. Gdy do tak zbudowanego piksela przyłożymy potencjał elektryczny, to wówczas czarne cząsteczki zostaną przyciągnięte do jednej strony mikrokapsułki, a białe do drugiej. Dzięki temu piksel staje się biały lub czarny, w zależności od potrzeby.

Ekran stworzony w technologii E Ink nie drażni wzroku, ponieważ widzimy cząsteczki stałe, które do złudzenia przypominają zwykłą kartkę, a nie migający, podświetlony obraz, jak to ma miejsce w przypadku technologii ciekłokrystalicznej. Co więcej, czytniki wykorzystujące taki ekran są niezwykle lekkie, a gdy dołączymy do tego pamięć flash, zmieścimy kilka tysięcy książek w różnych formatach.



Zalety E Ink:

- bardzo niski pobór energii;
- niezwykle lekki i poręczny;
- nie męczy oczu.

Wady E Ink:

- wolne odświeżanie ekranu.

Krzysztof Brożek

Wojewódzka Komenda Policji we Wrocławiu

Gdy patrzymy na tę budowlę po raz pierwszy, czujemy lęk. I słusznie, ponieważ taki był cel budownictwa III Rzeszy. Ówczesna architektura miała przerażać, pokazywać potęgę i bezwzględność reżimu. Przede wszystkim budynek zdumiewa niezwykle skalą i rozmachem niespotykanymi dotychczas w historii architektury. Pierwsze, co wyłania się z sylwetki gmachu, to monumentalny portyk kolumnowy – bardzo typowy dla obiektów tego okresu, sprawiający wrażenie ogromu i wywołujący poczucie bezradności, gdyż rozmiarem przerastał inne elementy tego typu. Dzięki surowości zarówno materiału jak i formy, podkreślał rangę i siłę urzędującej w nim instytucji, początkowo Breslauer Polizeipräsidium (Prezydium Wrocławskiej Policji), a teraz Wojewódzkiej Komendy Policji.

Pierwsze plany zagospodarowania działki obejmującej tereny dawnych ogrodów Eichborna, barona niemieckiego, pojawiły się w 1917 roku, natomiast właściwy gmach stanął w 1928 roku. Obiekt został zaprojektowany przez Rudolfa Fernholza. Ma burzliwą historię i mnóstwo tajemnic. Do tej pory wiele elementów budowli stanowi zagadkę – podziemne korytarze, zamurowane tunele wewnątrz, o których wiadomo tylko, że przed wojną przerabiano je na schrony przeciwbombowe, by chronić ludzi i dokumenty. Można było również przejść podziemnym korytarzem do nieistniejącego już Muzeum Śląskiego. W miejscu

budowy grunt był podmokły, z tej racji inwestycję zaczęto od wkopania 2,5 tys. żelbetonowych pali o długości do 12 m, dopiero na nich wylano fundamenty budynku i rozpoczęto właściwe prace. Obiekt jest ulokowany w dość ważnym miejscu – w sąsiedztwie zamku królewskiego, koszar wojskowych i sądu, który utrzymany jest w podobnej konwencji, z figurą Justitii nad portykiem wejściowym, natomiast elewacja główna gmachu skierowana jest ku miastu. Na ścianach występują detale architektoniczne, takie jak: płaskorzeźby przedstawiające policjanta ścigającego złodzieja oraz policjanta służącego pomocą (dwojakość funkcji: zarówno kara za przewinienia, jak i rzekoma pomoc obywatelowi – alegoria nacjonalizmu). Nad

portykiem wejściowym, w 4/5 wysokości umieszczono 6 rzeźb, które dodają powagi miejscu. Możemy to odczytać jako symptomy nastrojów nacjonalistycznych i militarystycznych. Poza tym zastanawia również enigmatyczna liczba 5, ponieważ możemy wyróżnić: 5 dziedzińców, 5 okien w głównym korytarzu, 5 pięter.

Wojna oszczędziła gmach, przetrwał w niezmienionym stanie. Budynek zawiera wiele ukrytych cech, które odkryte, stopniowo doprowadzą do prawdy o być może jego innej, pierwotnej funkcji. Legenda głosi nawet, że ukryto tu złoto Wrocławia.

Agnieszka Rabęda



foto: Katarzyna Dylak

Kopsnij piąta

– MY DLATEGO CHCEMY UWALNIAĆ POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I POLSKĄ GOSPODARKĘ OD NADMIERNYCH DANIN I PODATKÓW, PONIEWAŻ WIEMY, ŻE ONI PRZEZ SWOJĄ ZWIĘKSZONĄ AKTYWNOŚĆ GWARANTUJĄ RÓWNOCZEŚNIE Z DOPŁYWEM ŚRODKÓW EUROPEJSKICH ZDECYDOWANIE WIĘKSZY WZROST GOSPODARCZY NIŻ W RAMACH ZBIUROKRATYZOWANEJ GOSPODARKI. DLATEGO TYLKO UWOLNIENIE ENERGII PRZEDSIĘBIORCÓW DAJE SZANSĘ NA REALNY WZROST. – DONALD TUSK, EXPOSÉ, 23.11.2007 R.

Krzysztof Kwoka

Przytoczonej wyżej wypowiedzi premiera Tuska nie trzeba chyba komentować. Pozostaje niesmak i pytanie, co skłoniło rząd do wycofania się z tak doniosłych planów obniżenia podatków, zmniejszenia biurokratyzacji, etc. Niektórzy mogą odpowiedzieć w tym miejscu: „Kryzys, panie, bida i nędza”. Nie ma jak obniżyć podatków, bo państwo potrzebuje wpływów do budżetu, żeby wywiązać się ze swoich obowiązków – opieki socjalnej, spłacania długu. Emerytury same się nie wypłacą. To samo tyczy się zasiłków, rent, opieki zdrowotnej i tak dalej.

Niezrozumiały jest dla mnie fakt, dlaczego w ogóle państwo ma nam taką opiekę gwarantować. Jest to jednak temat na osobny artykuł. Tak samo zresztą jak choćby nieudolność ZUS-u i publicznej służby zdrowia. Co tyczy się jednak samych podatków, jak wszyscy widzimy, rząd zmienił zdanie co do ich obniżania. Obecnie Tusk twierdzi, że *Najbliższy rok, czy dwa, to nie będzie czas ulgi dla płatników podatków. Kto tak mówi, nie wie co dzieje się na świecie i Europie* (23.11.2011 r.).

Tak więc, odnosząc się do wypowiedzi Donalda Tuska z 2007 roku, Polsce nie są potrzebne „dopływ środków” oraz „wzrost gospodarczy”, które są rzekomo wyższe niż te ze „zbiurokratyzowanej gospodarki”. Ups, chwilka... Przecież potrzebujemy środków. To co się dzieje? Nie jest nam potrzebny wzrost gospodarczy? Czy Polska nie chce już więcej być „zieloną wyspą”, którą tak chlubił się rząd? Może jednak wyższe podatki są równoznaczne z wyższymi wpływami do budżetu?

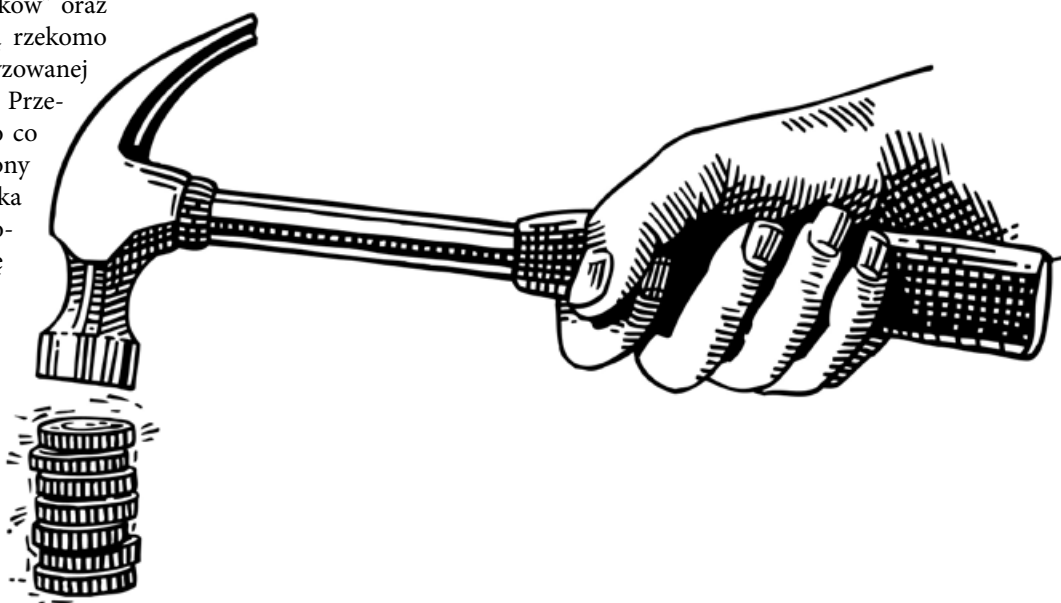
W tym miejscu chciałbym przejść do sedna artykułu. Szanowni Państwo, krzywa Laffera! Po szczegóły odsyłam do Internetu (nie sposób zmieścić się na jednej stronie z opisem). Oczywiście trudno jest ustalić punkt

przebiegu, w którym wpływy do budżetu będą optymalne. Nam jednak wystarczy fakt, że podatki w Polsce (ZUS, VAT, PIT, cło, akcyza itd.) sięgają około 70%, dlatego, śmiem twierdzić, że jesteśmy po prawej stronie tego miejsca. Oznacza to, przyjmując słuszność koncepcji Laffera, że zmniejszenie podatków przyniesie wzrost wpływów do budżetu. Oczywiście czyha tu kilka pułapek, takich jak zwiększenie dziury budżetowej czy kosztów zbierania podatków, jednak można im zapobiec.

Słuszność wyżej zaproponowanej koncepcji można pokazać na kilku przykładach. Rok 1925, Stany Zjednoczone. Obniżka PIT-u skutkuje wzrostem dochodów budżetowych z tego opodatkowania w ciągu ośmiu lat o około 45%. Dodatkowo podniósł się udział w podatku osób bogatych, a spadł najbiedniejszych. Jest to jednak odległa przeszłość. Czas na coś bliższego dzisiejszym czasom, a na dodatek swojego. Podniesienie akcyzy na alkohol w latach 1999-2001 skutkowało zmniejszeniem wpływów państwa, zaś jej obniżenie w roku 2002 spowodowało wzrost przychodów z tytułu tego podatku.

Dlaczego obniżka podatków skutkuje wzrostem wpływów do budżetu? Stymuluje się gospodarkę, zachęca przedsiębiorców do działania legalnie, a zniechęca do ryzykownej szarej strefy. Co daje zwiększenie podatków państwu? Prosta sprawa – większą kontrolę. Władze chcą same dysponować pieniędzmi swoich obywateli i twierdzą, że potrafią to zrobić lepiej od nich (a jeśli nie, to dlaczego im je zabierają?). I to doliczając koszty! Ktoś musi nam przecież pieniądze zabrać, ktoś inny (aby ten pierwszy się nie przemęczał) musi je dać komuś innemu, a i przydałoby się wypić kawę.

Uważam, że swoje pieniądze umiem wykorzystać lepiej niż państwo. I wierzę, że inni ludzie też potrafią. A państwo (swoją drogą twór czysto abstrakcyjny) niestety traktuje nas jak ciamajdy i nie pozwala zarządzać owocem swojej pracy. Podwójna szkoda, bo rząd już nawet nie udaje, że zależy mu na zmianie.



źródło: www.dreamstime.com



fot. Bartosz Broński

Zygmunt auta nie sprzeda

SAMOCHÓD MA DOSTARCZAĆ EMOCJI, POPRAWIAĆ NASTRÓJ, PRZEWIEŻĆ NAS Z PUNKTU A DO PUNKTU B. SAMOCHÓD TO NASZ WYZNACZNIK STATUSU SPOŁECZNEGO, DLA WIELU COŚ WIĘCEJ NIŻ TYLKO MASZYNA. MUSIMY JEDNAK PAMIĘTAĆ, ŻE JEST ZAWSZE DRUGA STRONA MEDALU. DLA PRODUCENTA AUTO MUSI ZARABIAĆ.

Bartosz „Bron” Broński

Każdy wielki koncern, projektując nowy model, planuje i opracowuje strategię sprzedaży, i liczy na zyski. Gadanie PR-owców, że „nasza marka chce dostarczać ludziom emocji” to gra pod publikę. Przecież nie powiedzą otwarcie, że chcą zarabiać grube miliony. Jednak droga do tych milionów nie jest łatwa i w koncernach dobrze o tym wiedzą. Posiadają potężną broń w walce o ogromne zyski – reklamę - to ona jest dźwignią handlu.

Nie jestem specjalistą w dziedzinie marketingu, ale wiem jedno: samochód to nie proszek, masło, pasztet, płyn do naczyń... To twór ludzkich rąk, który często jest dziełem sztuki. Zatem jeśli producent aut zaangażowałby w swojej kampanii znanego z reklam proszku Zygmunta, który za pomocą wspomnianego środka piorącego wybieli nawet czarny kolor, to wtedy musimy ruszyć w odwecie z pochodniami i widłami na siedzibę koncernu, po drodze zahaczając o dom wspomnianego Zygmunta tak, by więcej już nie promował samochodów. Jeśli w reklamie ma pojawiać się znana postać, jej twórcy powinni uważnie dobierać dla koncernu gwiazdy (szary człowiek występujący w spocie raczej nie zachęci do zakupu auta). Czasem warto sięgnąć po osobę

mniej popularną, ale jednak ze sfery, nazwijmy to, „górných lotów”.

Mnie ostatnio zafascynowała reklama Abartha 500 pokazana na rynku amerykańskim. Teraz do męskiej części czytelników: Panowie, jeśli ją widzieliście, zrozumiecie, o co mi chodzi, jeśli nie, rzućcie ten artykuł i pognajcie do komputera, by zobaczyć ją w Internecie. Paniom też polecam ją obejrzeć, żebyście choć raz w życiu wcieliły się w taką Włoszkę i odegrały przed swoim facetem scenkę z tej reklamy. Jeśli moja przyszła żona to czyta, również niech obejrzy ten spot i do tego nauczy się włoskiego. Reklama kipi seksem i właśnie dlatego w ciągu tygodnia przekroczyła jeden milion wyświetleń. Promowanie produktu, jakim jest auto, musi „zniszczyć psychikę” odbiorcy. Tak jak spot z Mercedesem SLS AMG jadącym po suficie tunelu. Mocne. Czy jest to realne czy nie, zostawmy to. Największym jednak uderzeniem było, kto prowadził to auto. Na początku w Polsce reklama ta kończyła się w momencie, gdy samochód parkował w poprzek drogi. Później jednak pojawiła się druga wersja, w której okazuje się, że kierowcą jest Michael Schumacher. Świetny zabieg. Założę się, że po obejrzeniu tej reklamy w Maranello

zjadali własne fartuchy robocze. To chyba najlepszy przykład owej „cegły w twarz”. Producenci aut wycwanili się, i to bardzo. W prasie można zobaczyć reklamę modelu i widniejącą obok cenę za wersję tzw. podstawową. Jednak na zdjęciu nie widnieje ta wersja, lecz najbogatsza lub specjalna. Celowe oszukiwanie klienta. Ale to nie jest największym świństwem, jakie robią producenci samochodów. Otóż bierz gazetę motoryzacyjną i przeglądając artykuły, czytasz jeden, po czym po chwili orientujesz się, że coś jest z nim nie tak. Okazuje się, że to reklama, tylko że jest stworzona jak nieco wyróżniająca się strona gazety. Tekst oraz zdjęcia tak zredagowane, by przypominały test auta.

Nie można wierzyć reklamom, ale warto je podziwiać, bo często są takim dziełem sztuki jak reklamowane samochody. Stają się kultowe i widać, że ludzie włożyli wiele w stworzenie świetnej kampanii reklamowej. A samochody? Samochody najlepiej kupować, przeglądając oferty i umawiając się na jazdy próbne. Tym bardziej, jeśli uda Wam się przejechać po suficie tunelu.

Bez wstydu w grupie życia

TUŻ PO WYŁOSOWANIU GRUP NA EURO 2012 CAŁA POLSKA UTONĘŁA POD FAŁĄ OPTYZMU I ZACHŁYSNĘŁA SIĘ NIEZŁOMNĄ NADZIEJĄ NA SUKCES. SUKCES, CZYLI W NAJGORSZYM WYPADKU AWANS DO FAZY PUCHAROWEJ. FAKTYCZNIE, BIAŁO-CZERWONI TRAFILI NIEMALŻE NAJLEPIEJ JAK TYLKO SIĘ DAŁO – NAJSŁABSZE DRUŻYNY Z DRUGIEGO (ROSJA) I TRZECIEGO (GRECJA) KOSZYKA PLUS CZESI TO UKŁAD NAD WYRAZ KORZYSTNY. CZY ABY NA PEWNO?

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

Pytanie wydaje się zupełnie nie na miejscu. W końcu idealne losowanie zakładało jedynie jedną drobną zmianę, mianowicie chętniej zapatrywaliśmy się na Irlandię aniżeli naszych sąsiadów z południa. Jednakże jak wielką niegodziwością byłoby psioczenie na los, gdyż ten nie zechciał pokierować ręki Zidane’a na właściwą piłeczkę. Zerkając kątem oka na grupę ukraińską, powinniśmy tym bardziej skakać z radości i odprawiać dziękczynne modły na cześć siły sprawczej. Podobno we wszechświecie istnieje równowaga i wydaje się, że w myśl tej reguły nasi partnerzy w organizacji Euro zostali uraczeni proporcjonalną dawką pecha do naszego farta. Dzielenie grupy z Anglią, Francją i Szwecją jest jak stanie przed trzyosobowym plutonem egzekucyjnym

– tylko cud pozwoli uniknąć śmierci. My natomiast otrzymaliśmy szansę, którą musimy wykorzystać. Bezwzględnie musimy. Inny scenariusz nie wchodzi w grę, ponieważ wrócić z takiej wojny na tarczy w takich okolicznościach to wstyd i hańba na długie futbolowe lata. Przygotowując się do tej arcyważnej dla polskiego honoru konfrontacji, trzeba poznać oponenta, czyli tego, z kim mamy do czynienia.

STAŁY, GRECKI FRAGMENT

Historia potyczek polsko-greckich obfituje w piętnaście spotkań, a co najważniejsze, jest korzystna dla Polaków. Dziesięciokrotnie wygrywaliśmy, trzy razy doznaliśmy porażki, a dwa mecze zakończyły się remisem. Wniosek? Grecja wyraźnie nam leży i jeśli z powagą celujemy w wyjście

z grupy, to musi leżeć po raz kolejny, tym bardziej, że to z nimi zagramy mecz otwarcia. Niby nie ma powodów do obawy, bo bardziej skomplikowany, kombinacyjny futbol wzbudza lekkie przerażenie w ekipie z Półwyspu Bałkańskiego, jednak kto by się silił na tworzenie zagmatwanych akcji, skoro można skutecznie wykorzystywać stałe fragmenty gry. Wszyscy dobrze pamiętamy, jak na ich bazie Grecy sensacyjnie sięgnęli po Mistrzostwo Europy w 2004 roku na turnieju w Portugalii. Był to jednorazowy wyskok, gdyż na pozostałych dużych imprezach nic nie zwojowali. Zaledwie dwie fazy grupowe na MŚ i dwie na ME to dość nędzny wynik. Ranking FIFA, w którym nasi rywale zajmują 14. lokatę straszy bardziej niż ich realne możliwości. Próżno szukać w greckich szeregach gwiazd formatu światowego czy chociażby europejskiego, a przytłaczająca większość kopaczy to rodzimi ligowcy. Biorąc pod uwagę ten aspekt oraz filozofię futbolu przyświecającą Grekom, nie można liczyć na otwartą grę. Należy się spodziewać wojny podjazdowej, opartej na kontrataku i stałych fragmentach; a gdy już uda się ugodzić wroga, to bramki będą murowane.



źródło: www.dreamstime.com



źródło: www.dreamstime.com

ČESKÁ REPUBLIKA

Sąsiedzi sąsiadami, ale na boisku musimy traktować ich jak dostarczycieli punktów, zwierzynę, którą trzeba upolować, by przetrwać. Pozostaje pytanie, czy rzeczywiście to Polska jest wyżej w tym specyficznym, piłkarskim łańcuchu pokarmowym. Według rankingu FIFA Czechi, sklasyfikowane na 33. miejscu, wyprzedzają nas o 33 oczka. Swoją drogą, na zestawienie FIFA nie powinniśmy w ogóle spoglądać. Według niego jesteśmy najgorszą drużyną na Euro 2012. My jednak przeciwstawiamy się wszelkim rankingom i cieszymy się, że właśnie na Czechów trafiliśmy, chociaż jak na drużynę teoretycznie kadrowo najslabszą wyglądają całkiem solidnie. Petr Čech (Chelsea Londyn), Milan Baroš (Galatasaray), Jaroslav Plašil (Girondins Bordeaux), Tomáš Rosický (Aresnal Londyn) czy Michal Kadlec (Bayer Leverkusen) to tylko niektórzy reprezentanci występujący w silnych ligach europejskich. Mimo wszystko bilans w spotkaniach bezpośrednich znów jest po naszej stronie, prowadzimy 3:2, poza tym, podobnie jak Grecy, Czesi zagrają z nami raczej zachowawczo. Może z nieco większym rozmachem, bo i potencjał mają większy, ale jednak bezpiecznie. Pamiętajmy, że awans pochwycili dopiero w barażach (Hiszpania w grupie eliminacyjnej wszystko tłumaczy), przez co ich udział w Euro zyskał szczyptę wartości.

LIGOWCY WSPIERANI Z WYSP

Chyba nikt nie ma wątpliwości, że Rosja to potentat grupy A i, logicznie rozumując, to właśnie ją w pierwszej kolejności pretendujemy do awansu. Wszyscy Polacy są niezmiernie zadowoleni i z otwartymi ramionami witają Sborną w naszej grupie życia. Nic dziwnego, skoro w alternatywie były prawdziwe potęgi, czyli Anglia, Niemcy czy Włochy, z którymi życie byłoby możliwe wyłącznie pod respiratorem. Rosjanie jako jedyni mogą próbować ofensywnie,

pozycyjnej gry przeciwko każdemu z grupowych przeciwników. Mają ku temu materiał ludzki pozwalający kontrolować środek pola oraz kasać skrzydłami. Znakomita większość reprezentantów to zawodnicy z silnej, rosyjskiej Premier League, którym wsparcia udzielają trzej zawodnicy z jeszcze silniejszej, angielskiej Premier League – Andrey Arshavin



źródło: www.dreamstime.com

(Arsenal Londyn), Roman Pavlyuchenko (Tottenham Hotspuur) i Diniar Bilyaletdinov (Everton). W podobnym składzie personalnym zajęli 3. i 4. miejsce na Euro 2008, przegrywając 0:3 półfinał z obecnymi Mistrzami Europy, Hiszpanią. Rosja będzie na pewno rywalem wymagającym, ale nie poza zasięgiem Polaków. W dotychczasowych zmaganiach, wliczając mecze z ZSRR, wypadamy jednak blado. W 17 spotkaniach aż dziewięciokrotnie spróbowaliśmy goryczy porażki, cztery razy zwyciężaliśmy i tyle samo meczów zremisowaliśmy. Czas poprawić tę statystykę. Albo przynajmniej nie pogorszyć.

A MY?

Dostaliśmy genialny prezent od losu i grzechem byłoby zmarnowanie tak dogodnej pozycji wyjściowej w postaci naszej grupy. Każdy jej uczestnik jest zadowolony, co wydaje się nieco zabawne, chociaż jak najbardziej zrozumiałe – w końcu jest ona wyrównana, słaba i w zasadzie każdy ma szansę awansować do fazy pucharowej. Jednak jeśli powinielibyśmy nam noga i odpadniemy... Wolę nawet nie myśleć. Gospodarz imprezy, na krajowych stadionach, wspierany tłumami kibiców wyeliminowany z tak bajecznej grupy? Takie upokorzenie nie może się nam przydarzyć, więc lepiej zacznijmy trenować jakiś inny wariant gry niż kontra. Nikt nie jest tak głupi, żeby rzucać się do gardła gospodarzowi turnieju, nie posiadając przekonujących środków. Jeśli Czechi i Grecja nastawią się na kontrę, możemy mieć nie lada problem, bo to, że Polska nie potrafi prowadzić gry w ataku kombinacyjnym, wszyscy doskonale wiedzą. Aktualnie jesteśmy w stanie podejmować rywalizację z drużynami o wyraźnie niższym poziomie gry oraz tymi, które starają się przejmować inicjatywę i grają ofensywnie. Dlaczego? Pierwsi zwyczajnie odstawiają klasę, a drugim można coś wcisnąć z kontry. Natomiast gdy dostaniemy równorzędnego przeciwnika, który nie będzie ryzykował otwartej konfrontacji ze względu na stawkę, cała strategia może posypać się jak domek z kart.

Pamiętajmy, że Euro 2012 może być unikatową okazją i takie okoliczności prawdopodobnie już się nie powtórzą, dlatego trzeba przygotować się na 100... Tfu! Na 200 procent. Powtórzę: MUSIMY WYKORZYSTAĆ TĘ SZANSE!



źródło: www.dreamstime.com

O poszukiwaniu wrocławskiej magii kina

OD MOMENTU POJAWIENIA SIĘ MULTIPLEKSÓW DLA KIN STUDYJNYCH ZACZĄŁ SIĘ NERWOWY CZAS WALKI O KAŻDEGO WIDZA. PRZECIWKO KLIMATYCZNYM, NIEWIELKIM OBIEKTOM Z DUSZĄ W SZRANKI STANĘŁY CAŁE KOMPLEKSY DOSKONAŁE NAGŁOŚNIONYCH, PRZESIAKNIĘTYCH ZAPACHEM POPCORN, POZBAWIONYCH DUSZY SAL. PRZYJRZYMY SIĘ WROCŁAWSKIEMU PRZEBIEGOWI TEJ WALKI.

Zofia Mikulska

Wszystko zaczęło się w 1896 roku, kiedy w Breslau (którego mieszkańcy nie mogli nawet przypuszczać, że kiedyś staną się wrocławianami) w Domu Koncertowym przy Gartenstrasse odbył się pierwszy pokaz z zastosowaniem aparatury braci Lumière. Przez następne lata do miast przyjeżdżały kina objazdowe, zaś na miejscu powstawały kina stacjonarne. W 1913 roku w mieście funkcjonowały już 23 takie obiekty. Były to czasy, w których seanse składające się z kilku krótkich filmów oglądano, popijając piwo przy dźwiękach orkiestry. Na początku 1926 roku we Wrocławiu działało 26, a przed wybuchem II wojny światowej było już 37 kin. Po 1945 roku za odbudowę kin odpowiedzialny był Wydział Kinofikacji, podlegający Ministerstwu Informacji i Propagandy. Dzięki temu do 1951 roku udało się uruchomić 15 obiektów (w tym: „Warszawa”, „Polonia”, „Dworcowe” i „Śląsk”, które przetrwały do XXI wieku). Jednak w 1965 roku we Wrocławiu istniało 31 kin, czyli o sześć mniej niż w szczytowym przedwojennym okresie, a ich liczba zaczęła się sukcesywnie zmniejszać. W 1970 roku wyniosła ona 27 i dalej spadała, aby w 2008 roku osiągnąć dziewięć. Walka o ostatnie tradycyjne kina studyjne toczyła się latem 2011 roku. Mimo licznych protestów kinomanów, 26.08 odbył się ostatni seans w kinie Lwów, a 2.09 zakończyła się działalność kina Warszawa w Sali NOT.

Gdzie zatem we Wrocławiu można zobaczyć ambitne filmy, które nie są pokazywane w komercyjnych multipleksach? Bo przecież właśnie repertuarem, a nie liczbą sal i smaków popcornu powinna być mierzona wartość kina. W stolicy Dolnego Śląska, w przeciwieństwie do innych dużych miast, nie przetrwało ani jedno tradycyjne studyjne miejsce. Magię kina na wysokim poziomie stara się kultywować otwarte we wrześniu, na miejscu dawnego kina Warszawa, Dolnośląskie Centrum Filmowe. Jego właścicielem jest Instytucja

Kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego ODRA-FILM, w której posiadaniu były także ostatnie wrocławskie kina studyjne. Ku ich upamiętnieniu sale DCF-u noszą nazwy Warszawa, Lalka, Lwów i Polonia. To nowe na kulturalnej mapie miejsce stanowi intrygujące połączenie ambitnego repertuaru i nowoczesnego



foto: Karolina Świąćka

technicznego zaplecza. Oprócz kasowych hitów wyświetlane są bardziej offowe nowości oraz odbywają się projekcje w ramach cykli kulturalnych, między innymi w Akademii Filmu Dokumentalnego „MovieWro”.

Filmów ambitnych, niedostępnych w masowej dystrybucji, a często wręcz kontrowersyjnych warto szukać również poza budynkami kin. Miejscem, gdzie można je znaleźć, jest klub Puzzle, w przestrzeni którego co tydzień odbywają się projekcje w ramach inicjatywy Podglądania

Ważne adresy:
www.dcf.wroclaw.pl
www.podgladaniafilmowe.pl
www.grotcenter.art.pl

Filmowe. Zamysłami przedsięwzięcia są poszerzanie filmowych horyzontów oraz dyskusja nad stanem współczesnej sztuki, połączone z kawiarniano-klubowym klimatem. Nowy rok rozpocznie się tutaj poniedziałkowymi podglądaniem filmów: *Szalona miłość* Yves Saint Laurenta reż. Pierre Thoretton (9.01), *Kiel* reż. Giorgos Lanthimos (16.01), *Para do życia* reż. Jonas Berghäll, Mika Hotakainen (23.01).

Kolejnym ciekawym wrocławskim „kinem-nie-w-kinie” jest istniejące od 1991 roku Kino Teatralne w Instytucie im. Jerzego Grotowskiego. Projekcje filmów skupiających się na poszukiwaniach kulturowych często są powiązane z wydarzeniami odbywającymi się w Instytucie. W styczniu (w każdym miesiącu prezentowany jest inny blok tematyczny) będą odbywać się pokazy cyklu *Forward Motion*. Jest to wspólny projekt British Council i South East Dance prezentujący barwny obraz brytyjskiej sceny tańca współczesnego i wprowadzający w tajniki gatunku zwanego po angielsku *screen dance*. Jest to zbiór obrazów poświęconych sztuce tańca, wybranych przez wybitnych artystów i znawców spośród najlepszych produkcji brytyjskich ostatnich lat. Na cykl *Forward Motion* składają się trzy części: *Intros* opracowana przez prof. Liz Aggiss z Uniwersytetu w Brighton oraz *Insights* przygotowana przez dr Venę Ramphal. Wyboru filmów do części trzeciej - *Artist's Choice* dokonali sami artyści. Pokazy odbywać się będą odpowiednio 12, 19 i 26 stycznia o godzinie 18:00.

Mimo że bitwa o kina studyjne we Wrocławiu została przegrana, walka o możliwość zobaczenia filmów niezależnych i artystycznych ciągle trwa. Wynik nie musi być z góry przesądzony. Wpływ na niego ma każdy z nas, wybierając miejsce i atmosferę, w których obejrzymy następny film.

Anioł, dziwolągi i James Dean, czyli styczniowy DKF

MAMY STYCZEŃ – MIESIĄC POSZUKIWAŃ DOBRYCH WYMÓWEK, BY PODNIEŚĆ WZROK ZNAD KSIĄŻKI. JEŚLI JESZCZE NIE ZNALAZŁEŚ SWOJEJ – OTO ROZWIĄZANIE DLA CIEBIE! DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY „POLITECHNIKA” Z POCZĄTKIEM ROKU PRZYGOTOWAŁ (JAK NA ZŁOŚĆ) BARDZO CIEKAWY REPERTUAR. W RAMACH DKF-U BĘDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ TRZY FILMY: *DZIWOŁĄGI* (05.01.2012), *BUNTOWNIK BEZ POWODU* (12.01.2012) I *ANIOŁ ZAGŁADY* (19.01.2012).

Mateusz Prokowski

Buntownik bez powodu

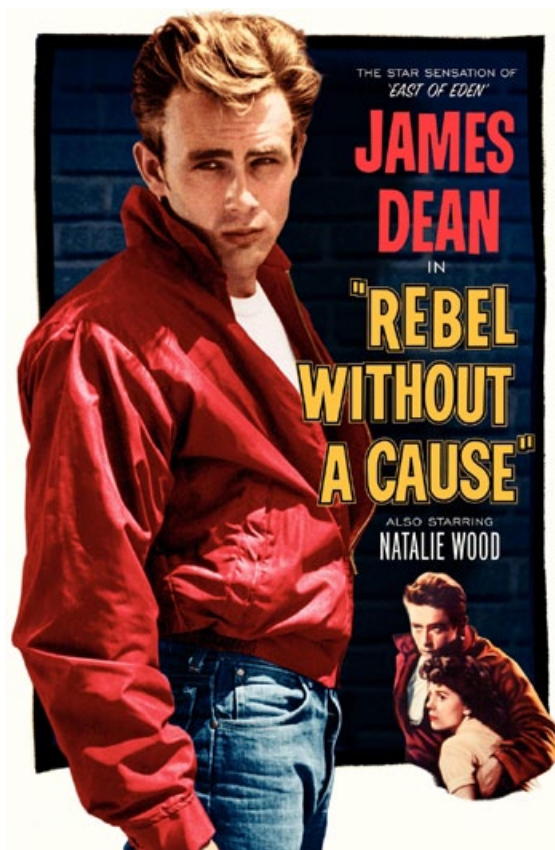
Film Nicholasa Raya jest z pewnością najpopularniejszym spośród wymienionej trójki. Obraz powstał w 1955 roku nie zestarzał się do dziś, ba, z wiekiem jedynie zyskuje. Przed zapomnieniem chroni go bowiem krąg wyznawczyń Jamesa Deana, który systematycznie powiększa się o nowe członkinie (paru wyznawców na pewno też się znajdzie). Tragicznie zmarły w wieku 24 lat aktor zdążył zagrać jedynie w kilku filmach, jednak rola w *Buntowniku*... przyniosła mu wielką sławę. Po dramatycznej śmierci w wypadku samochodowym Dean został okrzyknięty ikoną popkultury, a wiele przypisywanych mu cech wynika właśnie z charakteru postaci, w którą wcielił się w dramacie Raya.

Buntownik bez powodu opowiada historię Jima Starka, 17-latka, który nie może znaleźć swojego miejsca na ziemi. Dręczą go problemy typowe dla dorastającego człowieka, a dotyczą praktycznie każdej dziedziny jego życia – od kłótni z rodzicami, przez szkołę, policję, aż do kłopotów z rówieśnikami. Chyba każdy z nas zna kogoś podobnego do Jima – to postać naszkicowana bardzo realistycznie, ktoś, z kim bez problemu sami możemy się utożsamić.

Warto poznać losy zagubionego chłopaka z Los Angeles. *Buntownik bez powodu* jest uznawany za jeden z największych klasyków kina. Z pewnością wywarł on ogromny wpływ na światową popkulturę i styl życia także naszego pokolenia. Postać Jamesa Deana oraz fakt, że dwoje pozostałych odtwórców głównych ról (Sal Mineo i Natalie Wood) zmarło przedwcześnie w tragicznych okolicznościach, jedynie potęgują jego niezwykłą aurę. Warto też spojrzeć na ten obraz pod innym kątem – poruszono w nim bowiem kwestię wartości uniwersalnych, co w związku z czasowym dystansem nasuwa refleksję – tak naprawdę mamy z naszymi dziadkami więcej wspólnego, niż się spodziewamy.

Dziwolągi

Niezwykle kontrowersyjny film Toda Browninga z 1932 roku opowiada o trupie cyrkowej, która bawi publikę... swoimi deformacjami fizycznymi. Wybryki natury dzielą scenę z „normalnymi” artystami i szybko wychodzi na jaw, kto ma w sobie więcej z potwora. Obraz został zakazany w wielu krajach na całym świecie.



Anioł zagłady

Meksykański komediodramat z 1962 roku w reżyserii Luisa Buñuela. Fabuła filmu jest prosta – grupa ludzi spotyka się na uroczystej kolacji i po jej zakończeniu, nie wiadomo dlaczego, nie może opuścić pomieszczenia. Następstwem takiego stanu rzeczy jest wiele dramatycznych sytuacji. Przepełniony metaforami obraz daje do myślenia.

Seanse w ramach DKF „Politechnika” odbywają się w czwartki o godz. 19:00 w sali 329 w budynku A-1, ul. Wybrzeże Stanisława Wyspiańskiego 27.

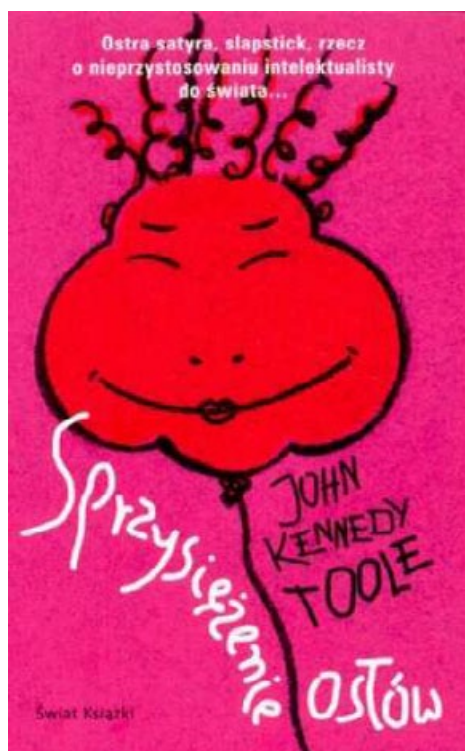


Subiektywny przegląd literacki

Pochwała głupoty – w krzywym zwierciadle

Pisarze to ludzie wrażliwi na świat, często nie mogący pogodzić się z jego postacią, bolejący nad jego troskami i wadami. Mają w sobie coś z greckich bogów – roszczą sobie prawa do kierowania motłochem, choć tak naprawdę sami są niedoskonalimi. Jedni wylewają, nierzadko krokodylę, łzy nad beznadziejnością ludzkości, inni postanawiają ośmieszyć przywary gawiedzi. Czy bierze się to ze świadomości niedoskonałości własnego gatunku, czy też z poczucia wyższości nad nim, nie można określić jednoznacznie dla wszystkich. Oceńmy autorów po owocach ich pracy.

Patrycja Górczyk



John Kennedy Toole

Sprzysiężenie osłów

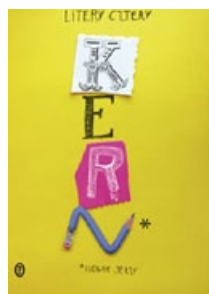
Powieść nie najnowsza, ale szczególnie warta wspomnienia. Losy autora są równie ciekawe jak losy bohatera, lecz tylko jeden z nich dożył wydania książki.

John Kennedy Toole urodził się w 1937 roku w Nowym Orleanie. Po studiach pracował jako wykładowca uniwersytecki w Hunter College. Gdy napisał *Sprzysiężenie osłów*, wydawcy raz po raz odrzucali jego propozycje. Ostatecznie do publikacji powieści doprowadziła matka pisarza, ponieważ Toole popełnił samobójstwo w 1969 roku.

Po śmierci pisarza życia nabrał jego bohater, Ignacy, który jest ziomkiem Toole'a – również mieszka w Nowym Orleanie. Jest to plugawy, gruby jegomość, którego wartości moralne nie skalane są piętnem nowoczesności. Dwudziesty wiek jest dla Ignacego odrażający, budzi w nim wściekłość, a jej ujście znajduje w pisaniu. Mielibyśmy świetny materiał na romantycznego poetę, obrażonego na świat, gdyby nie fakt, że Ignacy jest zwykłym grafomanem. W dodatku mieszka z matką, nie pracuje i dobją trzydziestki. Gdy pewnego dnia zostaje zmuszony przez rodzicielkę do zdobycia zatrudnienia, jest zrozpaczony, ale „stara się” znaleźć pracę. Jak mu to idzie i w jakie przygody obfituje jego droga krzyżowa, czytamy w wydanej w przez Świat Książki lekturze.

Toole w swojej powieści wykorzystał kunsztownie elementy slapsticku i satyry. Posługuje się wulgaryzmami, ale czytelnik nie ma wrażenia obcowania z tanią pornografią. Nawet kiedy brzydzi się, jego uczucia dotyczą zachowania i postaci bohatera, a nie odstręczającej formy literackiej. Odniesienia do Boecjusza, motywy z mitologii Greków i Rzymian pomagają w zobrazowaniu, z jakiego rodzaju intelektualistą mamy do czynienia.

Dobrą satyrę poznać można po tym, że jest ponadczasowa. Napisana 50 lat temu powieść wciąż bawi czytelnika, a cechy opisanego w niej geniuszu można znaleźć w wielu absolwentach dzisiejszych „szkół poetów”.



Ludwik Jerzy Kern
Literary cztery

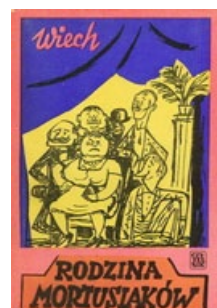
Poezja Kerna uczyła i bawiła nas w szkole podstawowej, a jako dorośli i dojrzały amatorzy literatury możemy odkryć jej nowe znaczenia. Ludwik Je-

rzy Kern pisał językiem prostym, ale pełnym słownych lapsusów, dowcipu i w ten sposób wyrażał krytykę absurdów dzisiejszego świata. Celne puenty urzekają prawdziwością przesłania, zwłaszcza gdy mamy poczucie, że „znikło guano, guana nie ma, lecz kremu jest coraz więcej”.



Marcin Szczygielski
Les Farfocles

Kobiety nie powinny czuć się urażone, bo *Nasturcje i ćwoki* oraz ich kontynuacja *Farfocle namiętności* są bardzo sympatycznym obrazem damskich słabostek. Można mieć wrażenie, że autor broni płęć piękną przed oskarżeniami o głupotę, każe szukać głębiej niż tylko na powierzchni zachowań. Lekka i przyjemna książka dla kobiet może bardzo ucieszyć niejednego mężczyznę.



Stefan Wiechecki
Rodzina Mortusiaków

Osadzone w realiach komunizmu opowiadki pisane gwarą warszawską ubawią do łez każdego bez względu na wiek. Czytelnik wielokrotnie ma wrażenie, że słynny Wiech próbuje przypodobać się władzom PRL-u, lecz po kilku rozdziałach już wiadomo, jak głęboko jest osadzona satyra na „atomową rzeczywistość”. Mimo podeszłego wieku i nieaktualnego już dla nas języka treści są obowiązujące do dziś.

Spojrzyć na rzeczy w nowy sposób

PRESTON REED – CZŁOWIEK, KTÓRY SPOJRZAŁ NA GITARĘ REWOLUCYJNYM WZROKIEM, ROZMAWIA O ROZWIJANIU SWOJEGO TWÓRCZEGO GŁOSU.

rozmawiała Aleksandra Kozioł

Aleksandra Kozioł: Jesteś poszukiwaczem i odkrywcą orkiestry zamkniętej w gitarze. Czy czujesz czasami, że brakuje Ci dodatkowej dłoni lub palca, by zagrać coś pełniej lub dodać nieczego do swojej gry?

Preston Reed: Kocham pracować z tym, co mam. Tak, przypuszczam, że jeśli nie spodziewanie otrzymałbym dodatkową dłoń lub palec, z pewnością skorzystałbym z tej możliwości w pełni. Ważne, że jest coś, co przynosi mi radość z tego twórczego zadania, jakim jest wykorzystanie w całości wszystkiego, co możliwe, w wydawałoby się ograniczonej sytuacji. Jeśli przy tym jesteś kreatywny, a ja zawsze taki byłem, możesz robić zaskakujące rzeczy, sprawiające wrażenie niemożliwych do spełnienia. Wyzwanie polega na patrzeniu na sprawy w odmienny sposób. Wtedy odkryjesz, że jest nieograniczona liczba rzeczy, które możesz robić, nawet jeśli sytuacja stwarza pozory ograniczonej, jak na przykład posiadanie tylko dwóch rąk.

AK: Czy kiedykolwiek doznajesz kontuzji? Czy Twoja dłoń boli po występie?

PR: Dobre pytanie. Zazwyczaj nie po występie. Patrząc na sposób, w jakim gram, ludzie zadają pytanie: „Czy nie sprawiasz sobie bólu?”, bo wydaje się im, że robię różne, szalone rzeczy. Tak naprawdę, ostatni raz miałem kontuzję 20 lub 30 lat temu, grając w „tradycyjny” sposób – tylko przez taką grę można doznać kontuzji. Dzieje się tak z powodu ograniczonej liczby ruchów i wkładaniu nadmiernego napięcia w ruchy. Ja wykonuję w ten sposób wiele różnych rzeczy. Czasem jest to *finger picking*, czasem gram na perkusji. Mam tak dużo ruchu fizycznego i jest w nim taka różnorodność, że w zasadzie stan ten staje się dla mnie relaksujący i nie mam problemów z dłońmi.

AK: Jaki był Preston Reed w wieku studenckim?

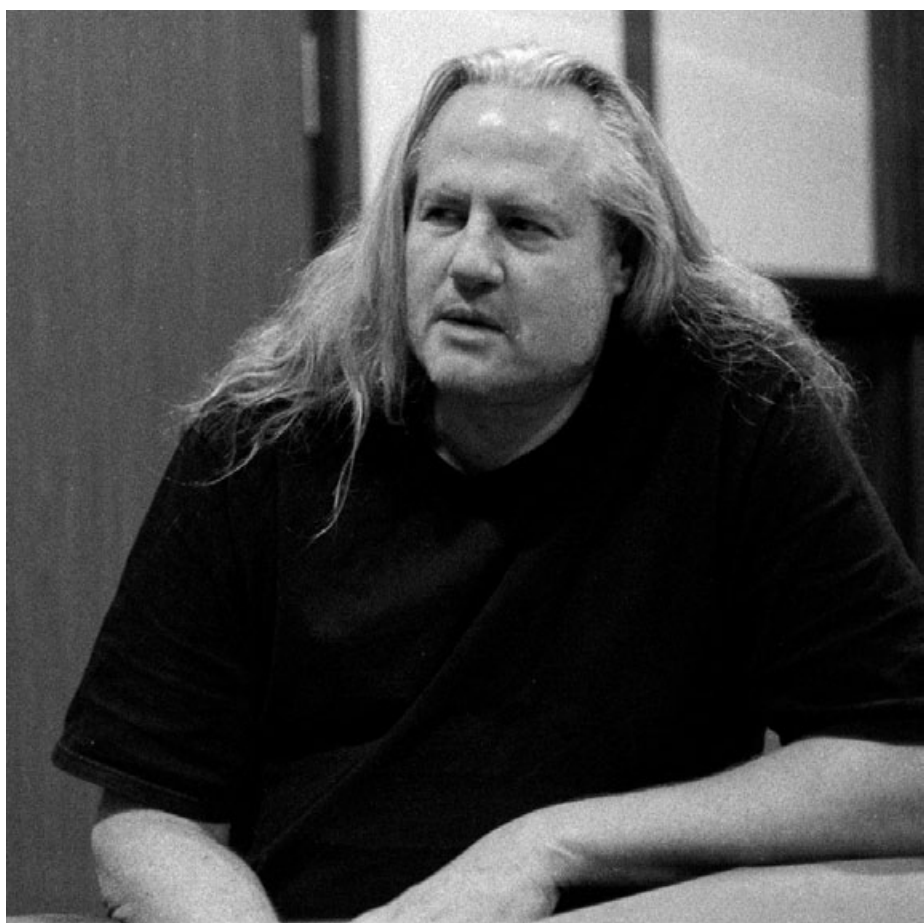


foto: Kuba Bubin

PR: Byłem zbuntowany. Nie byłem dobrym uczniem, bo nigdy nie wpływało na mnie pozytywnie nauczanie mojej osoby przez innych ludzi. Z jakiegoś powodu zawsze lepiej samodzielnie poszukiwało mi się tego, czego chciałem się nauczyć. Mój mózg musi być inaczej „okablowany”. Jeśli ktoś mówi: „zrób to” albo „nie rób tego”, dopóki coś nie wychodzi ode mnie, dopóty nie jestem skłonny, by to zrobić lub nie, jednocześnie będąc podekscytowanym. Jeśli coś nie jest jakby „wbudowane” we mnie, trudno mi to ocenić i przyjąć do wiadomości.

AK: Zatem uważasz, że kluczem do sukcesu jest nieprzestrzeganie zasad?

PR: Myślę, że każda osoba jest inna. Niektórzy ludzie sukcesu stosują się do zasad, dobrze żyją z innymi, potrafią okazywać to, kim są i znajdują wsparcie u drugich. W moim przypadku zawsze było odwrotnie. Byłem buntownikiem, musiałem sam znaleźć własną drogę do wszystkiego.

AK: Czy na swojej drodze do profesjonalnej kariery musiałeś pokonać wiele przeciwności?

PR: Zawsze można napotkać na jakieś przeszkody. Mam na myśli to, że bardzo trudno jest utrzymać się na rynku muzycznym i utrzymywać się w ogóle; będąc muzykiem, niełatwo jest cały czas udowadniać swoją wartość, kontynuować bieżący stan rzeczy. Najważniejszą sprawą przy zajmowaniu się muzyką jest to, że potrzebujesz dużo, dużo czasu i energii, by się temu oddać, bo tylko w taki sposób się rozwijasz. To może być frustrujące i bardzo trudne do wykonania, jeśli jesteś młody i musisz zapewnić sobie byt poprzez granie. Wierzę, że kariera muzyka i spełnienie zawodowe są wtedy, gdy przez grę możesz zarabiać na życie. Czasami pomysł tworzenia muzyki i plan zarabiania pieniędzy są ze sobą w konflikcie.

AK: Czy spotkałeś się kiedyś z krytyką swojej działalności artystycznej?

PR: Przypuszczam, że tak, ale istotne jest, iż od momentu, jak tylko rozwinąłem, zdefiniowałem i pokazałem wszystkie aspekty tego, co potrafię dokonać na gitarze, nie słyszę więcej takiej formy negatywnej oceny. Jedyną krytyką, z jaką się spotkałem, jest to, że ludzie chcą, abym śpiewał lub chcieliby usłyszeć cały zespół.

A ja im na to odpowiadam: *Wiecie, ja sam gram, jak bym był całym zespołem, więc jeśli mimo to wciąż chcecie usłyszeć mnie grającego z innymi, to w porządku, ale dla mnie sposób, w jaki gram, jest najbardziej satysfakcjonujący.*

AK: Potrafisz śpiewać?

PR: Posiadam głos, który potrafi śpiewać. Chodzi tylko o to, że nie czuję, iż mogę się w tym kreatywnie rozwijać. Po prostu nie odczuwam, by w tym tkwiła moja twórczość. Ale tak, oczywiście, posiadam umiejętność śpiewania. Dawniej musiałem śpiewać, żeby dostawać występy. Robiłem to przez jakiś czas, ale nie czułem tego głęboko w swoim sercu. Gitara jest moim głosem.

AK: Dlaczego nie obserwujemy tak wielu kobiet grających na gitarze? Czy to typowo męska strefa działalności?

PR: Jest wiele kobiet i mężczyzn grających tak jak ja. Jest jedna gitarzystka w Japonii, kilka w Stanach. Jedną z nich sam uczyłem. W 1994 roku zrobiłem film instruktażowy.

AK: Czy są dobrzy naśladowcy Twojego stylu gry?

PR: Jest kilku młodszych graczy, którzy stali się dobrze znani, dlatego że nauczyli się grać, tak jak ja, np. Andy McKee czy Kaki King.

AK: Jaka jest najlepsza nagroda dla muzyka?

PR: Sądzę, że najlepszym momentem jest ten, gdy po stworzeniu nowego dźwięku i zagranie go dla publiczności, słuchacze mocno reagują na niego. Oznacza to, że to, co ja czułem wobec utworu, w ten sam sposób odbiera także publiczność. Zawsze jest to jedno z moich ulubionych uczuć.

AK: Nigdy nie chciałeś być ograniczany w żaden sposób. Czy jest coś, co Cię teraz powściąga?

PR: Sądzę, że zawsze będą rzeczy, których jeszcze nie jestem w stanie dokonać. Bardzo chciałbym pojechać do Afryki i tam zagrać. Nie zrobię tego, dopóki nie znajdę agenta. Jeśli chodzi o ograniczenia związane z gitarą... Ekscytuje mnie to, co robię.

AK: Jakie są, jak dotąd, Twoje wrażenia na temat Polski?

PR: Polska bardzo mi się podoba. Jest piękna. Wrocław robi wrażenie. Wczoraj wieczorem spacerowałem po Starym Mieście. Są tu naprawdę przyjaźni, mili ludzie. Jestem bardzo podekscytowany przed dzisiejszym występem.

AK: Jakich rad udzieliłbyś tym, którzy jeszcze nie odnaleźli swojego powołania?

PR: Jeśli czujesz coś w swojej duszy i wiesz, że to tam jest, ale jeszcze nie udało ci się z tym połączyć, musisz dążyć do odkrycia tego tkwiącego tam głęboko złotego środka. Powinieneś ciągle próbować, dopóki nie dowiesz się, co jest tą rzeczą, która przemawia do ciebie od

wewnątrz. Jak tylko dokonasz odkrycia, musisz to rozwijać. Najpierw występuje etap, który polega na poszukiwaniach, potem przechodzi w stadium wzrostu, pielęgnowania i rozwijania tego, co odkryłeś. W pewnym punkcie twojego życia pojawi się faza podejmowania ryzyka. Przy pracy nad moją ostatnią płytą sam tego doświadczyłem, bo grałem na gitarze w innym stylu niż dotychczas, jest to jazzowy krążek. Ryzykiem było więc zagranie znowu w normalny sposób.

AK: Od jakiego czasu zapuszczasz włosy?

PR: (gromki śmiech) Od wczesnych lat 90. To była moja decyzja po tym, jak ktoś, z kim wtedy byłem związany, chciał, bym miał krótkie włosy. Tak, wyglądałbym jak *yuppie*. Wówczas zdecydowałem, że pozwolę im rosnąć. Zacząłem je zapuszczać i od tamtego czasu byłem szczęśliwy.

AK: Czego życzyć Prestonowi Reedowi w nadchodzącym roku?

PR: Chciałbym ponownie przyjechać do Polski i zagrać dla jej publiczności, występować w jeszcze większej liczbie miejsc na świecie i dotrzeć do jeszcze większej liczby osób. Pragnąłbym wydać kolejną płytę, koncertować, i po prostu wciąż pisać i tworzyć.

AK: Dziękuję za rozmowę.



Koncert zespołu Giulia y los Tellarini

Czy oglądaliście film Woody'ego Allena zatytułowany *Vicky Christina Barcelona*? A może kojarzycie motyw przewodni tego filmu? Jest nim piosenka *Barcelona*, stworzona przez zespół Giulia y los Tellarini, którzy z racji promocji swojej nowej płyty będzie gościł we Wrocławiu.

Wszyscy, którzy zaczytują się w książce Carlosa Ruiza Zafona *Cień wiatru* i dają



się wciągnąć w magiczny świat hiszpańskich uliczek, namiętnych rytmów oraz dźwięków gitary klasycznej, powinni wybrać się na ten koncert. Zespół los Tellarini zaistniał na światowej scenie dopiero w 2007 roku, bezpośrednio po tym, jak ich utwór znalazł się na ścieżce dźwiękowej do przytoczonego filmu Allena. Wyjątkowość tej grupy to przede wszystkim różnorodność instrumentów i magia wydobywanych z nich dźwięków. Na pierwszej płycie zespołu zatytułowanej *Eusebio* odnajdziemy flet, akordeon, perkusję, saksofon i oczywiście gitarę. Całość tworzy więc doskonałą mieszankę takich stylów muzycznych jak jazz, rumba czy flamenco.

Urzekająca jest melodyjność oraz tajemniczość kolejnych utworów. Zespół osiągnął coś niebywałego: przeniósł klimat słonecznego południa Europy do swoich piosenek i tekstów, dając nam możliwość wsłuchania się w bijące serce Hiszpanii. Wystarczy zamknąć oczy, by przenieść się do gorącej Barcelony,

w towarzystwie także charakterystycznego głosu wokalistki Giulii Tellarini.

Jeśli nie do końca przekonał Was ten opis, radzę znaleźć w Internecie nagrania z koncertów grupy Giulia y los Tellarini. W ramach trasy promującej najnowszą płytę, która ukaże się w styczniu pod tytułem *L'Arrabbiata*, muzycy wystąpią w Centrum Sztuki IMPART we Wrocławiu. Koncert został zaplanowany na 31 stycznia 2012 roku na godz. 19:30. Rezerwujcie sobie czas i pieniądze na bilety. Warto wybrać się ze znajomymi albo samemu - w ramach odpoczynku po sesji, realizowania postanowień noworocznych o ukulturalnianiu lub tak po prostu, bez określonego powodu.

Bilety w cenie 120/90/60 PLN do nabycia w sieci sklepów Empik, Media Markt oraz na ticketpro.pl

Agnieszka Krems

Recenzja płyty

Korn – *The Path Of Totality*

O ile eksperymentowanie w muzyce nie jest niczym zaskakującym, o tyle rezultaty tego eksperymentowania niejednokrotnie bywają zaskakujące. Korn, zespół z łatką nu metal postanowił postawić szczególny nacisk na człon „nu” i oparł swój świeżutki, dziesiąty już album o popularny dubstep. Patrząc, jak rozpozszechniony został ten odłam elektroniki, do przewidzenia było wykorzystanie go do różnych miksów międzygatunkowych, także do tych z cięższymi, okołometalowymi brzmieniami. Korn miał akurat taką fantazję, a ucieleśnił ją w *The Path Of Totality*. Tylko czy było warto?

Każdy z jedenastu kawałków na tym krążku został stworzony we współpracy z producentami dubstepu. Dodać trzeba, że z niebyle jakimi producentami, bo Noisia, Downlink czy Skrillex to uznane firmy w tym biznesie. Jednak, powiedzmy sobie szczerze, wynik tej kooperacji jest taki sobie. Początek płyty robi jakieś wrażenie, bo jednak jest to coś nowego, a już drugi kawałek – *Kill Mercy Within*

– rozbudza nadzieje. Wokal Davisa nieźle współgra ze świdrującymi basami, poza tym sama produkcja, mimo że dość melodyczna i niezbyt ostra, przyjemnie wkręca się w głowę. Jednak im dalej kroczymy tą ścieżką, tym bardziej staje się ona nijaka i wręcz męcząca. W wyniku działania Korn + dubstep powinniśmy otrzymać prawdziwy ogień. Ta odmiana elektroniki posiada wszelkie cechy, by wgniatać w ziemię, natomiast Amerykanie nie raz udowadniali, że ciężkie brzmienia nie są im obce. Słuchając *The Path Of Totality*, nabieram poważnych wątpliwości względem powyższego stwierdzenia. Większość materiału jest nader łagodna i melodyczna. Produkcje są dość mocno zapętlone i raczej nie chcą wyrządzić naszym uszom krzywdy. Wokale Jonathana są takie same, jak wiele lat temu. W gimnazjum kupiłem kasety *Follow the Leader* i moje odczucia niewiele się różnią, a może nawet wtedy było lepiej. Głos nieco desperacki, melancholijny, czasem z nutą słodczy, a czasem szaleństwa. W tym elemencie jest



jakość, ale raczej z rutyny niż przeblysku geniuszu.

Materiał ma słabe strony, ale co ważne, da się tego słuchać. Może na wyrwyki i w niezbyt dużych dawkach, ale da się. Niektóre numery, jak *Get Up!* czy wspomniany wcześniej *Kill Mercy Within* są mocnymi punktami dziesiątej odsłony Korn i świadectwem, że ten eksperyment nie zakończył się fiaskiem. Na pewno nie ma powodów do rozpacz. W końcu jest to swego rodzaju przetarcie szlaków, które dokumentuje potencjał małżeństwa dubstepu z nu metalem. Werdykt: 5/10.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

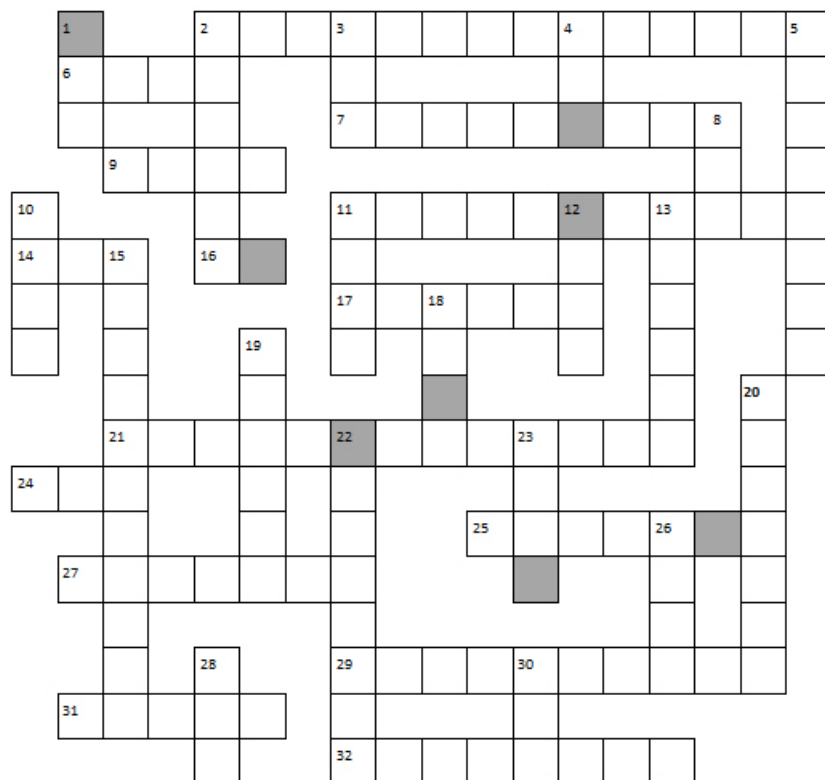
KRZYŻÓWKA

Zapraszamy do noworocznego relaksu z „Żakiem”. Waszym zadaniem jest rozwiązanie poniższej krzyżówki oraz ułożenie i przesłanie nam hasła (otrzymacie je, czytając kolejno litery w ciemnych polach).

Ostatni dzień nadsyłania zgłoszeń to **15 stycznia**. Na rozwiązanie czekamy pod adresem: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Jeżeli naszą krzyżówkę rozwiązujesz po raz pierwszy, oprócz hasła, imienia i nazwiska, prześlij także numer telefonu. Powodzenia!

Regulamin konkursu dostępny jest na: www.zak.pwr.wroc.pl.

krzyżówkę przygotowali **Angelika Radzińska i Bartosz Baran**



PIONOWO:

1. 43560 stóp kwadratowych;
2. Bywa wynoszona z sali wykładowej;
3. Łukasz Rostkowski;
4. Towarzyszka Tarkowskiego;
5. Niezbędny przy nadawcy;
8. Bengalski, europejski, syberyjski lub somalijski;
10. Tara bez ogonka na końcu;
11. Miasta lub nadzorcza;
12. Organizacja, pracuje nad tym, jak żyjemy i co jemy;
13. Znajdziesz w niej skład „Żaka”;
15. Sprawdzenie wywiadu przez rozmówcę przed wydrukiem;
18. Zachęca do artykułu;
19. Dolina, w której średnia długość życia to 98 lat;
20. Inteligentniejsze od człowieka, na jednego wrocławianina przypada 5 osobników;
22. Członek zespołu redakcyjnego;
23. *Cyprinus carpio*;
26. Bubel, tandeta; słowo poch. niemieckiego;
28. Jej nie wypada;
30. 57 KM.

POZIOMO:

2. Polowanie na wieloryby;
6. Owoc lub ptak;
7. Ty i każdy, komu pokażesz „Żaka”;
9. W sklepie przy kasie;
11. Bezcelowe rozważania;
14. Ropucha olbrzymia;
16. Dekametr kwadratowy;
17. Szpieg, detonator bomb, śpi z otwartym okiem na głębokości 50 m;
21. Odnowa gatunku związana z powrotem osobników na dany teren;
24. Składa się głównie z lodu; dopełniacz l.poj.;
25. Może być pocztowy, jasny; z dostawą do domu;
27. Jego nazwisko może się pojawić w skrzynce pocztowej;
29. Najgorszy z możliwych klientów, a do tego opłacony;
31. ... Czapińska, autorka *Wsiąść do pociągu*;
32. ... okrągłolistna; owadożerna roślina pod ochroną.

Satyra

rysuje Marek Musielak



fot. Kuba Bubin



100

...lat? Oby! Tymczasem dobiliśmy do setnego numeru „Żaka”, który właśnie trzymacie w dłoniach. To dobry czas na wdrażanie zmian i usprawnień, które uczynią czasopismo jeszcze lepszym. Wszelkie sugestie oraz uwagi na temat „Żaka” przesyłajcie na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Za pomocą nadzwyczaj skomplikowanego, ściśle tajnego algorytmu wybierzemy najsensowniejsze zgłoszenie i sownie je nagrodzimy. Do dwustu i dalej!